

Szczęśliwy obóz.

NA TROPIE

Rok IV. Nr. 11.

Hasło dnia dzisiejszego.

Każdą niedzielę i święto, każdą nieomal wolną chwilę, spędzamy obecnie poza murami miasta, by tam nacieszyć się swobodą i urokiem świeżej zieleni. Lecz i tu niestety trudno zapomnieć o pobliżu miasta i o tem, że wszędzie w najbardziej urocze zakątki wkracza mało kulturalny człowiek. A że brak mu tej kultury — łatwo poznać nie widząc go nawet — po śladach, jakie po sobie pozostawia. Oto kwiaty polne zerwane i porzucone w przydrożnym pyle, przedwcześnie zwiędnięte i połamane przestały już radować swym wdziękiem nasze oczy; oto piękna, stara lipa na korze której ktoś wyciął nożem serce przebite strzałą i swoje inicjały — ze świeżo naciętych miejsc sączy się biały sok — jak łzy. Oto miła łączka nad strumykiem zachęca swym chłodem do spoczynku — lecz wokół niestety aż nadto widoczne ślady, że ktoś tu już był przed nami — wymownie świadczą o tem zatłuszczone papiery, skorupy z jaj i stłuczona flaszka, na której kto wie czy nie przetnie nogi jakieś bose dziecko. A jeśli w swej wędrówce spotkamy jakieś miejsce godne zwiedzenia, stare ruiny, pomnik czy kapliczkę napewno liczne napisy ołówkiem lub wyskrobane nożem zawiadomią nas o ważnym fakcie, że ten czy ów był tu przed nami i złożył swój cenny podpis na wieczną rzeczy pamiątkę, niszcząc przytem ten zabytek przeszłości.

Taki lekkomyślny stosunek do przyrody, taki brak kultury i najelementarniejszych zasad porządku spotykamy niestety bardzo często. Obowiązkiem naszym jest nie tylko samym być pod temi względami bez zarzutu, ale tam, gdzie możliwe usuwać ślady barbarzyństwa innych i przez odpowiedni wpływ na otoczenie zapobiegać im na przyszłość.

Niech rozumna ochrona piękna przyrody i zabytków przeszłości będzie naszem hasłem w czasie tegorocznych letnich spacerów i wycieczek.

Ze świata skautowego.



OBCHÓD PEŁNOLETNOŚCI SKAUTINGU AMERYKAŃSKIEGO. Tegoroczny zjazd amerykańskich skautów w Memphis odbył się bardzo uroczyście, ze względu na 21 rocznicę istnienia organizacji. Baden-Powella reprezentował Lord Hampton Chief Commissioner skautów angielskich. W ciągu ostatnich pięciu lat przeszło przez amerykańską organizację ponad dwa i pół miljona członków. Według obliczeń z 31 grudnia ub. r. posiada Ameryka 865.000 skautów. Po ustąpieniu prezydenta skautów am. Walter Head'a, który przez pięć lat sprawował swą godność, wybrano na to stanowisko dotychczasowego Komisarza Międzynarodowego Mortimera Shiff'a. M. Shiff był jedną z najbardziej znanych postaci w międzynarodowym świecie skautowym. Przez szereg lat był członkiem Komitetu Międzynarodowego, piastował czołowe godności na każdem z międzynarodowych Jamboree, Międzynarodowy Fundusz Przyjacielski Arrowe Parku zasilił wspaniałym darem 10.000 £.

„SKAUT" NAZWĄ SZKOLNEGO SAMOLOTU CZESKOSŁOWACKIEGO. W pracach nad konstrukcją i próbami lotu samolotów bezsilnikowych, dokonywanych przez wydział komitetu lotniczego, pozostającego pod patronatem Prez. Masaryka, bardzo duży udział wzięli skauci. Jako wyraz wdzięczności uchwalił wydział nazwać szkolny typ samolotu bezsilnikowego konstrukcji inż. J. Šlechty „Skaut".

W SZWECJI istniały dotychczas dwa związki skautowe, teraz jednak połączył się Narodowy Związek Skautów Szwedzkich z grupą pozostającą pod opieką szwedzkiej Y. M. C. A. i utworzył związek pod nazwą Szwedzka Unia Skautowa. Komisarzem międzynarodowem nowego związku obrano przyjaciela naszego pisma M. Sten Thiel'a. Naczelnym Skautem Szwecji pozostał nadal Major Ebbe Lieberath, po Baden-Powellu najpopularniejsza postać w świecie skautowym. Tego roku obchodził on sześćdziesiąte swoje urodziny.

33.000 SKAUTÓW I SKAUTEK liczy według ostatniej statystyki związek skautowy czeskosłowacki.

JAK SIĘ ZDOBYWA PIENIĄDZE NA OBÓZ. 3-cia drużyna Herdfordzka zdobywa w rozmaite sposoby pieniądze na opłacenie swym członkom obozu. Jedni pomagają w szpitalu miejscowym pełniąc służbę przy telefonie, na odźwierni i wogóle, gdzie mogą coś pomóc nie przeszkadzając, inni zbierają bezużyteczne papiery, które sprzedawane w dużych ilościach przynoszą znaczny dochód i z pewnością będą obozowali wspaniale, tem przyjemniej, że za pieniądze zarobione własną pracą.

MIĘDZYNARODOWY OBÓZ „ROVER" - SKAUTÓW W KANDERSTEG 1931. Do końca kwietnia zgłosiło się na obóz: 1900 Anglja, 200 Szwajcarja, 90 Francja, 60 Belgja i w. in. nawet Siam. Polski dotychczas niema. Do Kandersteg przybywa Baden-Powell z rodziną i odbierze 2 sierpnia defiladę.

ZAMIERZENIA WYDZIAŁU MIĘDZYNARODOWEGO G. K. H. NA LATO 1932 R. Na rok 1932 zamierza się według dotychczasowego programu: a) wysłanie drużyn reprezentacyjnych na zloty narodowe do Estonji i Rumunji, b) wymiana drużyn obozowych z Francją, Węgrami i Jugosławją, c) urządzenie kursu słowiańskiego na Buczu, d) przyjęcie na nasze obozy i kursy pojedyńczych skautów z Estonji i Łotwy, e) urządzenie w Bydgoszczy Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych. — Program ten może ulec jeszcze znacznym zmianom, podajemy go jednak tak wcześnie, by zainteresowane drużyny mogły się zawczasu zgłaszać do udziału w tych wyjazdach i, co za tem idzie, wszechstronnie się do nich przygotować.

MUZYKALNA DRUŻYNA. Westminsterska 25-ta drużyna urządziła w przeciągu ostatnich dziesięciu lat około 40 koncertów na cele własne, innych drużyn i na cele dobroczynne. Na każde święta Bożego Narodzenia urządza drużyna herbatkę z rozrywkami dla biednych dzieci z okolicy. Dochody z koncertów pozwoliły drużynie zwiedzić Francję, Holandję, Norwegję i Szwajcarję, pozwalają jej utrzymywać stały obóz i przez cały sezon organizować sobotnie, końcówkowe wycieczki do obozu. Od roku 1925 wydaje drużyna własne pismo w 250 egzemplarzach i ma prenumeratorów nawet zagranicą.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU W WENECJI odbywała się tego roku w maju. Na wystawie tej w pawilonie polskim zorganizowano dział Wydawnictw Harcerskich, między któremi znalazło się też „Na Tropie".

ODZNAKI DLA MATEK. W Ameryce wprowadzono odznaki dla matek, których synowie są skautami. Zależnie od stopnia, jaki posiada syn, matka otrzymuje coraz to inną odznakę. Na zjeździe w Memphis podano projekt wprowadzenia odznak także dla żon instruktorów.

WYCIECZKA NA BAŁKANY „GROMADY WŁÓCZĘGÓW 23 W. D. H." wyruszy zaraz po zlocie w Pradze przez Węgry, Jugosławję i Bułgarję do Konstantynopola, z powrotem zaś przez Bułgarję i Rumunję. W wycieczce tej weźmie udział 12 harcerzy z dh. hm. Bolesławem Polkowskim na czele.

ŚMIERĆ MORTIMERA SHIFFA. Jak się dowiadujemy, wybrany na zjeździe w Memphis, który odbył się 5 i 6 maja b. r., prezydent Boy Scouts of America Mr. M. Shiff, członek Komitetu Międzynarodowego, zmarł nagle w dniu 4-go czerwca.

Rok IV. Katowice, dnia 25 czerwca 1931 r. Nr. 11.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330. Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Wakacje.

Dwa miesiące laby! Morowa rzecz — nieprawdaż! Żebym to ja tak dwa letnie miesiące mógł spędzić na beztroskiej swobodzie. Zarazbym naprawił grzechy wszystkich swych wakacyj! Godziny jednej nie podarowałbym — dnia jednego nie straciłbym — zawzięcie wykorzystałbym każdą chwilę tych dni— mijających tak szybko.

Jako szczery przyjaciel nie radzę Wam — absolutnie nie radzę stracić ani jednej chwilki z tych dwu miesięcy, które w dodatku tem się różnią od innych w ciągu roku, że dni ich i tygodnie uciekają z szybkością nieobliczalną — zupełnie inaczej niż dni i tygodnie takiego n. p. czerwca, kiedy liczy się je po kilka razy dziennie i stwierdza się, jak powoli zbliża się 28 czerwca.



Wakacje mają jeszcze jedną wadę: nie realizuje się w ciągu nich ani połowy ułożonych projektów. Pamiętam n. p. z tego okresu mej młodości, kiedy miewałem wakacje (dziś też jestem młody, ale nie mam już wakacyj, tylko „urlop“), że zawsze postanawiałem zrobić w czasie wakcyj wycieczkę do wielkiego czarnego lasu, który widoczny był na horyzoncie z okien naszego domu i zawsze tak jakoś się nie układało. Najgorsze to to, że w czasie tych wakacyj dużo rzeczy tak dziwnie się „nie układa“.

Mimoto mam mnóstwo miłych wspomnień z wszystkich mych wakacyj: w trzeciej klasie „ludowej“ (tak się to nazywało) nauczyłem się pływać, w czwartej już pływałem doskonale po wodzie, w której każdego „kryło“, w pierwszej gimnazjalnej poznałem rozkosze skautingu, więc wakacje były okresem pierwszorzędnym: biwakowaliśmy całymi dniami, robiliśmy najrozmaitsze podchodzenia itp. To były najrozkoszniejsze czasy. Wtedy też z mym bratem zaczęliśmy sypiać na dworze, pod gołem niebem i odtąd stały był to nasz zwyczaj wakacyjny.

Po drugiej gimnazjalnej wakacje nie były wesołe: wybuchła wojna — ale ile uroku miały wspólne ćwiczenia ze strzelcami, przygotowującemi się do wymarszu do Legjonów, zwłaszcza, gdy od nas skautów brali po skórze.

Wtem przyszła wojna, inwazje i wszystkie ich udręki i rozkosze. Po piątej klasie, daliśmy pierwsze nasze we wsi przedstawienie — oczywiście dochód przeznaczony był na Legjony. Odtąd co roku przedstawienie amatorskie, nawet dwa, lub trzy były naszą chlubą. Po szóstej byłem poraz pierwszy na tygodniowym obozie wędrownym w Pieninach. Taki drobiazg dzisiaj — dla nas przedstawiał niesłychane trudności. Ręczę Wam, że kilka tylko drużyn mogło sobie w ówczesnej Galicji pozwolić na taką imprezę. Był to przecież 1918 r. Wtedy też poraz pierwszy zarobkowałem w ciągu feryj. W następnym roku byłem już na kursie instruktorem, a w następnym prowadziłem kolonję drużyny, a potem jako ochotnik przeganiałem bolszewików aż za Boh na Ukrainie.

Jednej rzeczy brakowało nam w czasie tych wojennych wakacyj: piłki. Skóra była wówczas zbyt droga, by niszczyć ją na taki luksus...

Ale mimoto jak widzicie, dość urozmaicone były te wakacje i zdaje mi się, że umieliśmy w czasie nich wszystko umieścić, co tylko wówczas było można.

Dziś Wy macie wiele ułatwień. Rozwinęły się sporty. Boisk nie brak, tem mniej przyrządów. Obozów najrozmaitszych bez liku. Zazdrościć nam starszym tylko wypada tych możliwości.

Bawcie się więc i wracajcie zdrowi i weseli do szkoły! „Na Tropie“ powita Was 10 września. Należy mu się też wytchnienie. Przecież w ostatniem półroczu powiększyło swą objętość o 12 stron. Czy nie uważacie, że w dobie kryzysu jest to bardzo śmiałe posunięcie. Nie chcę jednak na tem miejscu pisać o rzeczach przykrych (to jest o liczbie prenumeratorów) ani prawić morałów. Mam nadzieję, że nie zapomnicie o nas. Możecie być pewni, że my ze swej strony będziemy o Was pamiętać. — Bywajcie!

Krajoznawstwo wśród młodzieży.

Idea krajoznawcza — idea wszechstronnego poznania ojczyzny, przenika coraz większe rzesze młodzieży, zjednując sobie wśród niej gorących zwolenników, pracowników. Któż bowiem może prawdziwie ukochać kraj, gdy zna go bardzo powierzchownie, gdy nie przemierzył własnemi krokami jego obszaru? Czy można go dobrze poznać na lekcjach szkolnych, czerpiąc wiadomości o nim tylko z książek? Wiedza o kraju obejmuje tak wiele działów nauki, jak: geologię, geografię fizyczną, antropologię, geografię roślin i zwierząt, przyrodę, etnografię, historię, lingwistykę, historję sztuki itd., że chcąc ją sobie przyswoić, musimy czynić to przez bezpośrednie obserwacje w terenie. O wycieczce pisze tak pięknie Al. Janowski: „Niema zabiegu bardziej pożytecznego dla duszy młodzieńczej nad wycieczkę po kraju. Daje ona siłę duchową, rozwija skrzydła do lotu, pogłębia ukochanie kraju, wiąże z ziemią rodzinną i budzi braterskie uczucia do całego ludu słowem — surową i często martwą bryłę duszy przetapia na szlachetny kruszec doskonałości obywatelskiej... Nie żałujcie tedy nigdy ani trudu, ani czasu, ani energji, ani pieniędzy na wycieczkę po kraju, bo nawet sami nie przypuszczacie, jak wiele przyniesie wam ona nieobliczalnych korzyści".

Drużyny harcerskie, ożywione chęcią poznania kraju, ciągle wędrują po świecie, przynosząc do swych gniazd rodzinnych bogate materjały. Cała ta jednak celowa, świadoma, płynąca z osobistego zamiłowania i zaciekawienia praca na wycieczkach i obozach dalszych, organizowanych w coraz to innych częściach Polski, tylko wówczas jest możliwą, gdy drużyna harcerska czy koło krajoznawcze dokładnie już będzie znało swą najbliższą okolicę. Dokonać tego można tylko przez bezpośrednie obserwacje, czynione na licznych wycieczkach w dany teren, poprzedzonych przygotowaniem się z literatury. A poznanie to musi być wszechstronne; więc następuje organizacja zbiorowej pracy, wytwarzają się specjalizacje. Jedna grupa będzie się starała o dokładne poznanie terenu pod względem geologicznym, będzie zbierać minerały, skamieliny, rysować warstwy, widoczne w odkrywkach; inna będzie badać geograficzne i przyrodnicze stosunki na powierzchni ziemi, ukształtowanie, sieć i pracę wód, klimat, szatę roślinną, świat zwierzęcy itd.; inna wreszcie zajmie się człowiekiem jego kulturą materjalną, duchową i społeczną: wytwory, służące do zaspokojenia potrzeb życia człowieka, jego wiedza, wierzenia, zwyczaje, obrzędy, pieśni, sztuka, stosunki prawne; bada zależność człowieka od terenu i wpływ jego działalności na zmianę krajobrazu itp.; bardziej praktyczne jednostki zainteresuje życie gospodarcze itd.

Pracę tę zaczynamy jednak od utrwalenia w piśmie, rysunku czy fotografji rzeczy starych, ginących. I tu już zaczyna się inna praca, nietylko dla siebie, dla pogłębienia znajomości własnej ziemi, ale dla społeczeństwa, dla przyszłości. Wiemy, z jaką przerażającą szybkością zanikają po wojnie dawne wierzenia, obrzędy, zabawy, stroje ludowe itp. Za jakiś czas trudno będzie znaleźć ich ślady. Wiemy, jak obchodzą się ludzie ze staremi zabytkami sztuki: kościołami, dzwonnicami, kapliczkami, dworkami itp. Znamy przykłady niszczenia przez człowieka zabytków przyrody: starych drzew, rzadkich roślin, charakterystycznych skupień roślinnych itp. Któż się tą sprawą serdecznie przejmie i gorąco zajmie, jeśli nie młodzież harcerska?

Uchronić te rzeczy od zapomnienia, zagłady — wypytać starych ludzi o dawne wierzenia, zwyczaje, wróżby, czary i wszystko dokładnie zapisać, podając nazwisko i wiek informatora, oraz nazwę wsi i powiatu.

Zawiadamiać władze wojewódzkie, gdzie pracują konserwatorzy, o zagrożonych zabytkach sztuki.

Donosić Państw. Radzie Ochrony Przyrody (Kraków, Lubicz 46, prof. Szafer) o godnych zachowania, a niszczonych zabytkach przyrody, jak to zrobiła drużyna harcerska męska z Biecza.

Silny w obecnych czasach ruch regjonalny powołał do życia szereg muzeów, dążących do zobrazowania całokształtu stosunków geogr.-przyrodniczych i kulturalnych danej ziemi, przy równoczesnem ubocznem zbieraniu eksponatów z całej Polski dla celów porównawczych. I w tej dziedzinie młodzież już położyła pewne zasługi jak n. p. Koła Krajoznawcze w Działdowie, Włocławku, Ziemi Krakowskiej, które zasilają eksponatami, zebranemi w czasie wycieczek i wakacyj, zbiory muzeów. Każda drużyna harcerska i koło krajoznawcze, czy też poszczególne jednostki powinny wziąć na siebie obowiązek dbania o rozwój muzeum własnej ziemi, czyto przywożąc z każdej wycieczki choćby drobny przedmiot, czy też ułatwiając zarządowi muzeum nabycie droższych, a cennych eksponatów, przez zawiadomienie o miejscu znajdowania się takowych. Przy gromadzeniu zbiorów dla swego muzeum regjonalnego, trzeba pamiętać, by każda, pozyskana rzecz, była zaraz dokładnie oznaczona z jakiego miejsca pochodzi i czy w tem miejscu została wykonana (jeżeli chodzi o zbiory etnograficzne) czy też innem i jakiem.

Solidnie zebrane materjały krajoznawcze mają służyć ludziom nauki, którzy coraz częściej zwracają się z apelem do młodzieży, by pomagała w gromadzeniu materjałów, służących celom naukowym. Rolę pośrednika między światem naukowym a młodzieżą pełni Komisja Kół Krajoznawcz. (Prof. Węgrzynowicz, Kraków, Kowoderska 74), ogłaszając w Orlim Locie kwestjonarjusze, przygotowane przez specjalistów, na które odpowiada młodzież z całej Polski. Obecnie redakcja „Słownika



Zatoka Wigry, zatoka harcerska.

Geograficznego Państwa Polskiego" zwróciła się i do młodzieży z prośbą o zbieranie nazw geograficznych.

Na obrazach stara się każdy poznać wewnętrzne ustosunkowanie się ludu do ognia, słońca, wiosny, zrozumieć, czem one istotnie były dla prymitywnego człowieka i na tem poznaniu oprzeć obrzędowość drużyny. Rysunki motywów wycinanek i haftów ludowych, posłużą do ozdobienia izb harcerskich, sal szkolnych i t. p.

Podstawą pracy krajoznawczej musi być dokładne poznanie najbliższej okolicy, przyczem pomocny będzie kwestjonarjusz monograficzny, ułożony przez wiz. Bzowskiego. Następnie obszar poznawany będzie się zwiększał, obejmując całą Polskę. Na wycieczkach i obozach nie należy prowadzić badań wszechstronnych, gdyż te, z powodu zbyt krótkiego czasu, byłyby zbyt powierzchowne i niedbałe, ale wybierać trzeba pewne zagadnienie, więcej nas zajmujące i to opracować planowo i wyczerpująco.

Tematów do takich prac wakacyjnych jest całe bogactwo. zdjęcie terenu, z pomiarami wysokości i sieci rzecznej; obserwowanie i opis skupienia roślinnego: lasu, mokradeł i t. p., zmiany jego w ciągu miesiąca, zależność budowy, roślin środowiska; opracowanie mapy okolic z zaznaczeniem zabytkami sztuki, zabytkami przyrody (zrosłe drzewa, kamienie o oryginalnym kształcie i in.); opis obrzędów, zwyczajów ludowych; opracowanie budownictwa; wypełnienie kwestjonarjusza lingwistycznego itd. itd.

Praca krajoznawcza, celowo i umiejętnie prowadzona, nietylko przynosi jednostce zadowolenie i radość wewnętrzną oraz pewną sumę wiadomości o Polsce, ale także przynosi korzyść społeczeństwu i nauce. Krajoznawstwa nie można się jednak nauczyć, a cóż dopiero dobrze nauczyć! Trzeba iść w świat z sercem, pełnem miłości ojczyzny i pragnienia poznania jej, a praca ta uszlachetni nas, a nauce polskiej przyniesie wiele korzyści.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

11)

A Julek, trochę zmięszany, trochę nadrabiający miną, ale śmiały i czupurny, jak zawsze, wydobywa się cały z krępujących go powijaków i przekładając nogi przez krawędź samolotu, ze zręcznością małpki zeskakuje na ziemię. Huraganowy grzmot oklasków wita ten wyczyn sportowy. Julek podbiega do leżącego wciąż z zamkniętemi oczami brata.

— Co mu jest? — pyta niespokojnie poważnego pana.

— Zemdlał z wielkiego wyczerpania. Bardzo młody. — Wielkie zmęczenie! — odpowiada mu łamaną francuszczyzną doktór.

— O tak, wielkie zmęczenie! — mówi Julek. — Dwie burze i jedna bitwa. Trzeba mu dać wina albo konjaku.

— Co on mówi? co on mówi? — tłoczą się ludzie zdumieni i zachwyceni tą niezwykłą i niepojętą przygodą.

— Mówi, że trzeba zemdlonego chłopca napoić winem lub wódką — tłómaczy jakiś przygodny pośrednik.

Szmer przelatuje przez tłum. Nie, wina niema, ale natomiast w przeciągu minuty zjawia się setka parasoli, papierośnic, bransoletek a nawet zegarków, wypełnionych życiodajną whisky. Ameryka jest przecież krajem ludzi, nieużywających alkoholu.

Teraz kolej zdumienia przychodzi na Julka. Widzi, jak ktoś z obecnych przykłada do ust Janusza parasol z odkręconą rączką, z której tryska i bulgoce wódka. Janusz zakrztusił się i zakaszlał. Cień rumieńca powraca mu na posiniałe policzki. Julek klepie go po twarzy.

— To nic, mój stary! — mówi mu do ucha. — Zrobiło ci się słabo, ale wylądowałeś świetnie. Kapitan Villeroy byłby z ciebie dumny.

Słaby uśmiech zarysowuje się na ustach chłopca, ale oczy nie mogą się jeszcze otworzyć.

— Villeroy? — podchwytuje lotnik amerykański. — Gdzie jest Villeroy?

— On jest w Paryżu! — oświadcza z godnością Julek, odwracając się do swego licznego audytorjum. — On złamał nogę i nie mógł odlecieć, więc my wyręczyliśmy go w tej drobnostce. Ale my tu jesteśmy incognito. Jeśli można, to niech panowie z dzienników napiszą, że to sam kapitan Villeroy przyleciał na swojej „Złotej Gwieździe".

— Co on mówi? co on mówi? — dopomina się natrętnie tłum, rozgorzały ciekawością. Lotnik z uśmiechem przekłada słowa Julka na język angielski. Grzmot braw i śmiechu wita te słowa. Zdziwienie rośnie. Jakto? czy to możliwe? Czyż naprawdę te dwa dzieciaki przeleciały same przez groźny ocean? Że przetrwały jeden z najgroźniejszych orkanów, jaki kiedykolwiek zanotowały stacje meteorologiczne? I że mimo to przybyły do celu w czasie rekordowym, o jakim dotąd nikt nie śmiał marzyć?



Julek promienieje. Spodziewał się oczywiście owacyjnego powitania, bo widywał takie uroczystości we Francji. Ale ta rzeczywistość przeszła jego oczekiwania. Brawa i krzyki, wstrząsające powietrzem, napełniają go dumą bez granic. Szkoda, że Januszek nie może wziąć udziału w tej zabawnej hecy. Ale niech on sobie jeszcze trochę poleży, biedaczek!

— Pokażcie go, pokażcie nam małego bohatera! — wołają tłumy.

Lotnik bierze Julka na ręce i podnosi go wysoko w górę. Jakiś pan o bardzo dostojnym wyglądzie zaczyna zadawać mu pytania w łamanym języku francuskim.

— Kto wy jesteście?

— Wychowankowie kapitana Villeroy.

— Co się stało z waszym opiekunem?

— Uległ wypadkowi, złamał nogę... To sprawili napewno ci sami ludzie, z którymi stoczyliśmy bitwę niedaleko Ameryki.

— Słuchajcie! słuchajcie! — wołają ludzie, podając sobie od ust do ust tę wiadomość.

— Cóż to była za bitwa? Z kimże walczyliście, mój zuchu?

— O tem możemy opowiedzieć tylko panu Prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Proszę zobaczyć, jakie postrzelone mamy skrzydła. To była rzecz poważna.

Ludzie, otaczający samolot, stwierdzają istotnie w skrzydłach mnóstwo małych, okrągłych dziurek. Szczególnie prawe skrzydło wygląda, jak rzeszoto.

— Istotnie, to musiał być szrapnel — mówi jakiś starszy wojskowy.

W grupie panów otaczających robi się ruch. Do Julka podchodzi sympatyczny gentleman i uchylając cylindra, mówi:

— Jestem sekretarzem przybocznym pana prezydenta Hoovera.

— Bardzo mi przyjemnie, witam pana, panie sekretarzu przyboczny — mówi grzecznie Julek z wyżyn, na których się znajduje. Z powagą podaje rękę nowemu swemu znajomemu i energicznie nią potrząsa. — Proszę na jutro zamówić nam wizytę u pana prezydenta, bo dziś to musimy się wyspać. Ja jestem Julek Nawrocki, a to jest mój brat Janusz, uczeń i pomocnik kapitana Villeroy.

— Cóż to więc była za bitwa? — pyta pan sekretarz.

Julek przelatuje wzrokiem po twarzach otaczających go panów. I nagle spostrzega, że jeden z nich, otyły i czerwony, ze złymi oczami i charakterystyczną twarzą buldoga, blednie nagle i mierząc Julka morderczem spojrzeniem, szybko wycofuje się z tłumu. Julek, trzymany w objęciach wysokiego mężczyzny, widzi nad głowami tłumu jego lśniący cylinder, przepychający się spiesznie ku wyjściu.

— To sprawa poufna — mówi tajemniczo. — Być może, że to nawet sprawa polityczna. Mogą z tego wyniknąć komplikacje, a może nawet wojna... Pomówimy o tem w cztery oczy z samym panem prezydentem.

— Słuchajcie, słuchajcie! Dzielny malec! Zuch chłopiec! — wołają mężczyźni, śmiejąc się i bijąc brawo.

— Cóż was skłoniło do tego szalonego lotu? — pyta lotnik, trzymający malca w objęciach.

Uroczystość poświęcenia Bucza.

W dniu 5 lipca br. odbędzie się uroczystość poświęcenia Stanicy harcerskiej, Bucza, która będzie oficjalnym obchodem 20-lecia istnienia Harcerstwa Polskiego. Na uroczystość tę spodziewany jest przyjazd Dostojników Kościoła, Przedstawicieli Rządu Polskiego, gości zagranicznych, oraz licznych rzesz przyjaciół harcerstwa. Oprócz tych dostojnych gości, na Bucze przybędą wszystkie nasze władze harcerskie, oraz zjedzie niezwykle licznie brać harcerska, czy to powracająca z Pragi, czy wprost zjeżdżająca się z całej Polski.

Aby godnie przygotować się na tę świetną uroczystość, Bucze aż tętni od pracy i życia. Nie mały to trud obmyślić i opracować wszelkie, najmniejsze choćby szczegóły całej uroczystości, urządzić odpowiednią ilość pomieszczeń dla wszystkich, zaopatrzyć spiżarnie w żywność, by miłych gości czemś smacznem pokrzepić itd. Nietylko samo Bucze czyni te przygotowania, ale również i Wojewódzki Komitet Budowy Szkoły Instruktorskiej na Buczu, gdzie zasiada tak wielu naszych przyjaciół, a przedewszystkiem Zarząd Oddziału Śląskiego. „Na Tropie“ zaś przygotowuje na ten dzień bardzo interesujące wydawnictwo o Buczu, zawierające najważniejsze wiadomości i informacje, opis Bucza, jego historję, jego zadania itd., bogato ilustrowane, ładnie oprawne. Część egzemplarzy tego wydawnictwa będzie na papierze kredowym, zaś część na papierze ilustracyjnym.

Pokrótce podajemy program uroczystości na Buczu:

Sobota, dnia 4 lipca 1931 r.

Godz. 17: Zjeżdżanie się drużyn.
Godz. 21: Wspólne ognisko.

Niedziela, dnia 5 lipca 1931 r.

Godz. 9: Zjażdżanie się gości.
Godz. 10—10,15: Przegląd drużyn przez Przewodn. Zw. Harc. Polsk. M. Grażyńskiego.
Godz. 10,15—11: Msza św., odprawiona przez J. E. Ks. Biskupa Adamskiego. Kazanie wygłosi Ks. K. Milik.
Godz. 11—12: Uroczyste poświęcenie gmachu szkoły i przemówienia władz i zaproszonych gości.
Godz. 12—12,20: Defilada Oddziałów harcerskich.
Godz. 13—14,30: Wspólny obiad.
Godz. 16—17: Zwiedzanie Bucza i obozów.
Godz. 17—17,30: Podwieczorek.
Godz. 17,30—19: Popisy drużyn i zawody.
Godz. 19—20: Kolacja.
Godz. 20—22: Wspólne ognisko poświęcone 20-ej rocznicy istnienia Harcerstwa.

Dzień 5-tego lipca będzie wspaniałem świętem całego harcerstwa, a w historji Bucza zapisze się złotemi zgłoskami.



SZALONE AUTO!

*taki będzie tytuł następnej powieści pióra **Heleny Zakrzewskiej.** Bohaterami tej powieści będą mali **harcerze z kresów wschodnich,** którzy przeżywają nadzwyczajne przygody. Treść jest niezwykle interesująca, czyta się ją z naprężeniem aż do ostatniego rozdziału.*

Druk „Szalonego Auta“ rozpocznie „Na Tropie“ od września b. r.

— Honor naszego ukochanego opiekuna, honor Francji, a nadewszystko — honor naszej własnej, ukochanej ojczyzny! — odpowiada głośno Julek, podnosząc dumnie głowę do góry. Przecież Janusz zawsze powtarza mu te słowa z najgłębszą wiarą i przejęciem, a Janusz wie najlepiej. On taki mądry i dzielny. Czy drugi przeleciałby przez ocean w tych warunkach?

— Cóż więc jest waszą ojczyzną, mój mały bohaterze? — pyta z uśmiechem sekretarz przyboczny pana Prezydenta.

— Naszą ojczyzną jest Polska, wie pan? Poland! — woła w radosnym triumfie Julek.

Nastaje chwilka milczenia. Zdumienie odebrało ludziom głos. Ale nagle, jak ryk orkanu wybucha szalony, nie mający granic entuzjazm tłumów. Lecą w górę kapelusze, mężczyźni i kobiety powiewają rękami w powietrzu, z tysięcy piersi wyrwa się ogromny, wstrząsający krzyk.

— Niech żyje Polska! Niech żyją dzielne jej dzieci.

Na głowę i ramiona upojonego najwyższem szczęściem malca sypią się kwiaty, zasypują także nosze, z którego unosi się zwolna wybladły Janusz. Jest jeszcze bardzo osłabiony, ale oczy mu się jarzą gorącem światłem, a dusza przepełnia się cudowną, odradzającą mocą zwycięstwa. Opiera się na ramieniu Julka i stoją tak obaj, jasnowłosi i delikatni pośród silnych mężczyzn dzielnej Ameryki, dzieci kraju, który zawsze wydawał bohaterów.

Na głowy ich sypią się kwiaty, mnóstwo rąk ściska ich drobne, zimne ze wzruszenia dłonie — i od krańca do krańca olbrzymiego, pełnego ludzi lotniska płynie to jedno słowo, którego dźwięku nauczyć musimy świat cały tężyzną naszych czynów:

— Poland... Poland... Poland!

KONIEC.



12)

Uspokojony tem rozumowaniem zajął się inną ważną sprawą. Jakie dać miano uczonemu psu? Boć pod swojem nie może występować. Pragnął wymyśleć imię nowe, niezwykłe, oryginalne. Lecz jakie? Nazwisko egzotyczne? Coś z angielskiego? Z łaciny? Tarł czoło nie mogąc nic wynaleść. Był prostakiem bez wykształcenia więc trudno mu było wymyślić coś, czego by nie spotkał w innym cyrku, lub w kinie. A chodziło mu właśnie o pomysł oryginalny!

Rozejrzał się po ciemnawej salce, jak gdyby szukając natchnienia. Wzrok jego zatrzymał się na jedynym, po za nim, gościu w kawiarni. Był to niemłody, przygarbiony pan. Zapominając o niedopitej herbacie pisał coś gorliwie ołówkiem w rozłożonym zeszycie.

— Napewno jakiś uczony, — pomyślał dyrektor, ruszając bez wahania ku piszącemu.

— Jestem Sławiczek, dyrektor i właściciel cyrku „Gloria", — zaczął.

— Mrowicki... mruknął tamten podnosząc zdziwione, spłowiałe oczy.

„Czy pan tego... hm... zna jakie obce języki?

— Jestem nauczycielem łaciny w tutejszem gimnazjum... odparł zapytany, coraz to więcej zdziwiony.

Dyrektor siadł nie czekając pozwolenia.

Zaraz się domyśliłem — stwierdził z zadowoleniem, — pozwoli pan, że mu postawię koniak i poproszę o małą przysługę...

— Koniaku nie pijam, — odparł sucho Mrowicki, — a co do przysługi, nie widzę...

— Zaraz, zaraz! — przerwał gruby człowiek, — chodzi o drobiazg... Mam, widzi pan, bardzo uczonego psa... Co za pies! Szukam dla niego nazwy bardzo niezwykłej, bardzo wyjątkowej... Szukam i nie mogę znaleść...

— Nic panu w tem nie pomogę, — zapewnił sztywno Mrowicki, — nie znam się na psich imionach...

— Ja właśnie nie chcę żeby to było psię imię! niech mi pan powie naprzykład jak będzie: „mądry" po łacinie?

— Sapiens...

— Sapiens? Nieskładne... Sapiens... a najmędrszy?

— Sapientior — mędrszy... Sapientissimus — najmędrszy, — rzekł ubawiony mimowoli nauczyciel, — może być także jeszcze doctus — uczony, albo...

— Stop! stop! tamto pierwsze . . . Sapientior . . . Sapientissimus . . . doskonale! jedno z tych dwóch . . . — mruczał dyrektor, zapisując wyrazy w zatłuszczonym notatniku. — Sa-pien-tior . . . Sapientissimus . . . które lepsze? . . .

Pożegnał uprzejmego łacinnika, ofiarował mu darmowy bilet do cyrku, którego ten nie przyjął i wrócił zadowolony w obejście cyrkowe.

Sapientior, — czy Sapientissimus? . . . powtarzał półgłosem, chyba Sapientior? . . . Przyprowadź mi tu psa! — krzyknął na Dorka, przebiegającego z naręczem kołków.

Chłopak puścił ciężar, nurknął głową w ramiona i pobiegł co duchu, zawadzając nogami o linę. Umocowujący ją Kloryc zaklął go i cisnął za nim pecyną ziemi. Po chwili Dorek przyprowadził psa przed oblicze pana.

Wygląd Topsego zmienił się bardzo w ciągu ubiegłych dziesięciu dni. Schudł, zmalał, sierść straciła blask, a piękna obroża szczeć. Wyskubywanie jej stanowiło ulubioną rozrywkę małp, które nie przepuszczały żadnej okazji by go dosięgnąć; oczy miał wystraszone i zapadłe. Nic dziwnego. Tęsknił, żył w ustawicznej trwodze i niepokoju. Ryk lwów odbierał mu przytomność; małpy doprowadzały do szału. Pudle odnosiły się doń wrogo. Topsy przyzwyczajony do obcowania z ludźmi i zwierzętami dobremi, do serdecznego stosunku ze wszystkiem, co żyje, — patrzył ze wzrastającem codzień przerażeniem na sposób, w jaki w cyrku odnosili się wszyscy do wszystkich i każdy do każdego. A przedewszystkiem tęsknił, tęsknił! Tęsknił jak tylko pies tęsknić potrafi. Tęsknił aż do zdechnięcia. Przymknąwszy oczy, widział nieustannie przed sobą dom, podwórze, Lupusa, Julka, Brysia, Marylkę, wszystkich domowników. Słyszał ich głosy. Zrywał się i dreptał na ukos po ciasnej klatce niedźwiadka, wytrwale, beznadziejnie. Sam nie wiedział, kiedy nauczył się tego chodu, przybrał charakterystyczną postawę więzionego zwierzęcia: bezmyślnie opuszczona głowa, patrzące do wewnątrz oczy, — skulony grzbiet i automatyczne ruchy. Sto razy, dwieście razy przedeptana klatka, może za tysiącznym razem wytrwałe kroki dojdą do wolności?

Dyrektor obrzucił krytycznem spojrzeniem przyprowadzonego więźnia i bez wahania wymierzył Dorkowi potężny policzek. Lecz chłopiec przewidział cios i umknął z głową, zasłaniając się trwożnie ramieniem.

— Dlaczego ten pies tak schudł?! Kazałem ci go pilnować, próżniaku! . . .

. . . N-n-ie . . . chce . . . jeść . . . wyjąkał Dorek, dygocąc jak w febrze.

— Kłamiesz! sam zjadasz za niego!

. . . P-p-pan dy . . . dyrektor będzie łaskaw zobaczyć . . . i . . . i teraz miska pełna stoi . . .



— Czego nie jesz? rzucił dyrektor do psa, — wyciągając z portfelu złożony w ośmioro arkusz z alfabetem.

Topsemu błysnęły oczy. Papier z domu! Papier, który Bolcio zostawił Franckowi! Może ma jeszcze zapach rąk Marylki, woń własnego, rodzonego świata?! Wspiął się na tylne łapy, węsząc uważnie. Niestety, wytłuszczony, pękaty portfel dyrektora przepoił już arkusz własnym cuchem, w którym zginęły, zatarły się poprzednie, swojackie zapachy.

— Czego nie jesz? — powtórzył dyrektor, — rozkładając uważnie alfabet przed sobą.

— Kiedy wrócę do domu? odstukał pracowicie Topsy w miejsce odpowiedzi.

Dyrektor zmarszczył brwi, nieco zaskoczony.

— Niedługo wrócisz, niedługo — zapewnił, — jeśli będziesz posłusznym psem . . . Trzeba być dobrym, posłusznym psem . . . Rób wszystko co ci każę, a odwiozę cię bardzo prędko . . .

Topsy zaskomlał z radości, skoczył jak szalony na pierś Dorka, obiegł szczekając płócienną izdebkę, cały drżący przypadł do nóg dyrektora, rozpłaszczył się, skręcił, przewrócił na grzbiet, prezentując brzuch i podkurczone cztery łapy, w pozie oznaczającej wdzięczność i najzupełniejsze oddanie.

— Tak, tak . . . odwiozę cię . . . obiecywał gruby człowiek, — ale musisz słuchać . . . Jutro wieczorem będzie dużo ludzi . . . Pokażesz wszystko, co umiesz . . . Ach, jeszcze jedno: nie nazywasz się już Topsy, tylko Sapientior, profesor Sapientior . . .

— Dlaczego? wystukał pies.

— Bo ja tak chcę. Pamiętaj o tem, jeśli chcesz wrócić do domu . . . A teraz, zabierajcie się!

Topsy-Sapientior pobiegł przed Dorkiem w podskokach, ochoczo wracając do klatki. Zjadł całą zawartość miski i zasnął jak kamień. Sny miał cudne i śpiąc, naszczekiwał z radości cienkim jak gdyby szczenięcym głosem.

— —

Pierwszy występ publiczny Topsego był obmyślony szczegółowo i pieczołowicie. Alfabet psa wraz z odpowiedniem objaśnieniem wypisany został na tablicy znakami tak dużemi, by cała publiczność mogła je przeczytać. Topsy miał siedzieć na fotelu, przed niskim stolikiem z rezonatorem, oddającym wyraźnie i głośno każde uderzenie łapy. Przygotowano również specjalnie na ten cel zbudowaną bardzo dużą łamigłówkę, oraz kręgle. Profesor Sapientior otrzymał uroczysty ubiór, składający się z czarnej fałdzistej pelerynki i białego rurkowanego żabotu. Na nosie osadzono mu wielkie rogowe okulary, a na głowie cylinder, przechylony zlekka na lewe ucho. Prawe sterczało nazewnątrz ciekawie. W tem przebraniu, jego kwadratowa, poczciwa morda murzyńska, wyglądała niezmiernie zabawnie.

Według programu Topsy, a raczej profesor Sapientior, popisywać się miał przed całą salą układaniem łamigłówki, rachowaniem kręgli, oraz odpowiedziami na pytania dyrektora. Prócz tego jednak, każdy widz miał prawo, za wykupieniem dodatkowego o wcale słonej cenie, biletu — zejść na arenę i zadawać „profesorowi" osobiście jakie chciał pytania. Owe dodatkowe bilety wydawała Lory, siedząca u wejścia z ławek na arenę, przy małym stoliku z puszką, z miną zawodowej kasjerki. O krok od niej, w pierwszym rzędzie, udający widza, w pożyczonem przez dyrektora ubraniu, miał siedzieć August i pilnie sprawdzać, czy ludzie płacą za bilet naznaczoną cenę.

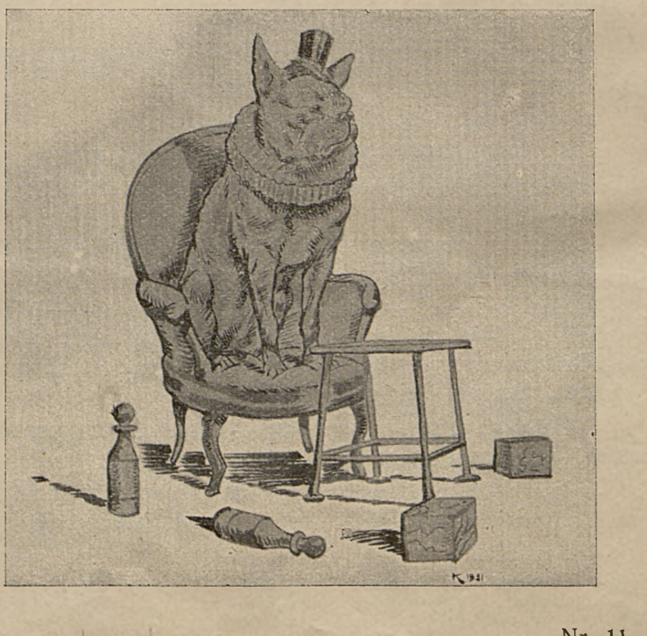
Z rana zrobiono jeneralną próbę. Wypadła świetnie. Cały personel cyrkowy, który z ciekawością i niedowierzaniem oczekiwał co pokaże ten tajemniczy przybysz, tak pilnie strzeżony, tak starannie karmiony, — poprostu osłupiał. Było to coś zgoła innego. nowego, niż dotychczasowe, wieczne te same sztuki małp, pudli i błaznów! Niepewna zali nie ma do czynienia z czarami, Michalina przeżegnała się ukradkiem. Niedźwiednik mruczał jak niedźwiedź. Pudle poszczekiwały zawistnie i drwiąco, tembardziej niezadowolone, iż nie rozumiały wcale, a wcale, na czem sztuka Topsego polega. — Stukać łapą? Wielka rzecz! Lecz dlaczego z tego stukania wynika coś, czem zachwycają i zdumiewają się ludzie?

Lory-kasjerka zeskoczyła ze swego miejsca, przenosząc się na fotel „profesora" i stukała zapamiętale. Bini przedrzeźniał jej ruchy, pokładając się ze śmiechu.

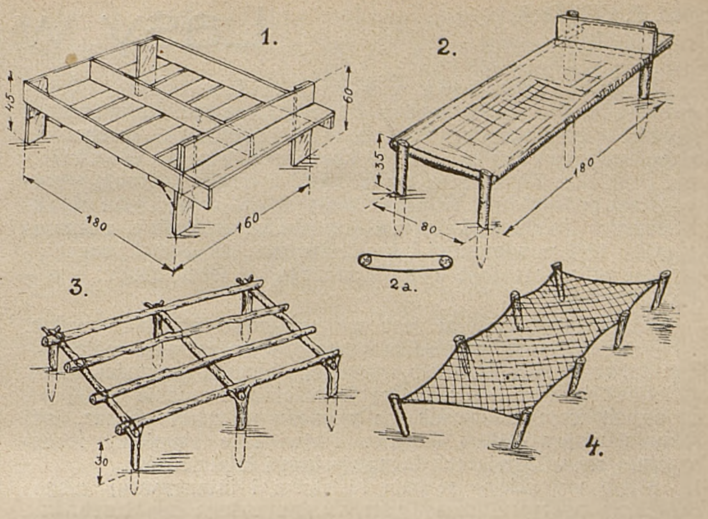
— Jeśli chcesz, nauczę cię, — sapnął Topsy, zawsze gotów do przyjacielskiego zbliżenia się. Kasjerka odsunęła się niechętnie.

— To za głupie dla mnie, — warknęła, — wielka mi sztuka: stukanie! Zobaczysz, jak będę wieczorem skakać przez cztery obręcze . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Łożka obozowe.



Podczas pobytu na obozie musimy zawsze pamiętać o tem, że nie możemy nigdy, choćby nawet tylko przez kilka nocy, spać w obozie na ziemi, gdyż nawet mimo grubej podściółki czy siennika, słoma w sienniku wilgnie i spanie w takich warunkach powoduje z czasem ciężkie i przewlekłe choroby. Należy zawsze budować w obozie choćby najprostsze łóżka czy prycze, aby posłanie znajdowało się około 35 do 45 cm ponad ziemią.

Na rysunku 1. widzimy łóżko obozowe na 2 osoby, wykonane z desek (mogą być t. zw. „obrzynki") lub z mocnych pali. U głowy łóżka umieszczamy półeczkę na drobiazgi; ściany boczne umacniamy kątówkami (oznaczonemi na rysunku linją kreskowaną). Łóżko to ma tę zaletę, że można je przenosić, i wygląda bardzo porządnie gdyż siennik jest ułożony między deskami, lecz wymaga 21 m. bieżących materjału (t. j. 10½ m. na osobę), a więc jest dosyć kosztowne i nie każda drużyna może sobie pozwolić na takie łóżko w obozie.

Rys. 2. przedstawia łóżko pojedyńcze, wbite w ziemię, z półeczką. Jeżeli pale podłużne nie są bardzo wytrzymałe, podpieramy je w środku palikami (oznaczonemi na rys. linją kreskowaną). Na pale podłużne nasuwamy 2 worki, w których rozpruwamy dno, lub nawijamy mocne płotno (rys. 2a), ewentualnie też możemy rozpiąć lub wypleść na tej ramie mocną siatkę sznurkową. Łóżko to wymaga 8.3 m. b. pali i 1.6 m. b. deski.

Rysunek 3. Łóżko z pali (zużyto 13 m. b. pali). Wykonany tak szkielet wyplatamy gałęziami, jedliną, słomą lub sznurkiem.

Jeżeli rozbijamy obóz na kilka dni i nie opłaci się nam budować łóżek trwałych, wtedy rozpinamy na palikach mocną siatkę sznurkową, jak pokazane na rys. 4. Sposób ten posiada jednak wady: siatka często pęka lub też zanadto obwisa w środku. Ilość pali: 5 m. b.

Na wykonane w ten sposób łóżka obozowe kładziemy jeszcze sienniki wypchane słomą. Wybór tego czy innego rodzaju łóżka zależy od zamożności uczestników obozu, od ich sił i wyrobienia pionierskiego, oraz od czasu trwania obozu.

Międzynarodowa konferencja instruktorska.

Pisaliśmy już o niej. Odbędzie się w Badenie pod Wiedniem, w dniach od 23 do 29 lipca br. Z ramienia Naczelnictwa Z. H. P. wyjedzie oficjalna delegacja, w której skład wejdą:

1. Przewodniczący Z. H. P. Wojew. Dr. Michał Grażyński.
2. Dr. Tadeusz Strumiłło, członek N. R. H.
3. Prof. Dr. Roman Dybowski, prof. Uniw. Jagiel.
4. Sędzia hm. Antoni Olbromski, Naczelnik G. K. M.
5. Hm. Rzp. Stanisław Sedlaczek, członek N. R. H.
6. Hm. Ignacy Wołkowicz, Komisarz Międzynarodowy Z. H. P.

W charakterze zastępcy wyznaczyło Naczelnictwo Z. H. P. hm. Henryka Kapiszewskiego, zastępcę Komisarza międzynarodowego Z. H. P.

Na Konferencję zgłoszono szereg interesujących referatów: „Skauting a postulaty nowej szkoły". 2. „Psychologiczne podstawy ideologji harcerskiej", 3. „Krajoznawstwo i regjonalizm w pracy starszego harcerstwa".

„Na Tropie" na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze da najlepszy obraz wystąpienia naszych harcerzy na terenie zagranicznym. Cena za 5 czterostronicowych numerów 1 złoty. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Na Tropie". (czytaj nr. 9 b. r. str. 13.)

PRACA ŻEGLARSKA planowo i metodycznie prowadzona b. się rozpowszechniła w harcerstwie. W chwili obecnej w 12 chorągwiach istnieją druż. żeglarskie. Zastępów żeglarskich jest 140, w tem harcerzy 1277. Tabor żeglarski liczy 191 łodzi rozmaitego gatunku: kajaków, wiosłowych, szalup, joli i kilowych. W zeszłym roku 5 stałych obozów szkolnych zgromadziło 200 harcerzy. 45 harcerzy brało udział w ćwiczeniach i pływaniu na pełnomorskim jachcie Ośrodka Morskiego „Junaku". 32 obozy tutrystyczne na 82 łodziach wyruszyły w różnych kierunkach Rzeczypospolitej, przebywając łącznie 15.000 km. W akcji obozów wędrownych wzięło udział 300 harcerzy.

KIEROWNICTWO HARCERSKICH DRUŻYN ŻEGLARSKICH G. K. H. rozesłało do wszystkich Komend Chorągwi, drużyn i zastępów żeglarskich komunikaty, oraz blankiety zgłoszeniowe, dotyczące Kursów Żeglarskich organizowanych przez G. K. H. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dn. 15. V. 31 r.

*

PIERWSZE WIEŚCI Z OBOZU PRZYGOTOWAWCZEGO. W momencie, gdy puszczamy ten numer na maszynę, nadjechało już do Katowic około 1.500 harcerek i harcerzy na obóz przygotowawczy przed wyjazdem na Obozy Skautów Słowiańskich w Pradze. Jak z pod ziemi a tle dymiących kominów Śląska wyrosły setki namiotów i zawrzało bujne, młode życie wśród łąk i zagajników, ciągnących się między Janowem, a Giszowcem. Z okolic zeszły się tłumy ludzi, które z zainteresowaniem przyglądały się pracy harcerskiej. Dzięki sprzyjającej pogodzie i sprężystej organizacji, praca ta postępuje pomyślnie naprzód.



INŻ. F. GRUDEK.

Lasy w Polsce.

Rozmieszczenie lasów w różnych częściach naszej Ojczyzny jest bardzo nierównomierne i niejednostajne. Największym rezerwoarem bogactw leśnych są województwa wschodnie rozporządzające bardzo dużemi obszarami leśnemi. Województwa centralne idą na drugiem miejscu, a trzecie zajmują województwa południowe. Wybitnie mały udział w ogólnym obszarze leśnym Polski wykazują województwa zachodnie, zajmujące tylko 10% powierzchni leśnej Państwa; ich udział procentowy jest natomiast dość wysoki, szczególnie jeżeli chodzi o województwo śląskie.

Najbardziej lesistem jest województwo stanisławowskie. Drugie miejsce pod względem procentowym zajmuje małe województwo śląskie. Pomimo wysokiego stopnia lesistości mamy tu jednak lasu w bezwzględnych ilościach znacznie mniej niż w innych województwach, ze względu na mały obszar, jaki zajmuje województwo śląskie. Największe skupienia lasów znajdują się w powiatach tarnogórskim i lublinieckim.

Mimo wysokiego stopnia lesistości i intensywnej gospodarki, nie pokrywają lasy górnośląskie całego zapotrzebowania przemysłu i górnictwa, to też sprowadza się na Górny Śląsk dużo drzewa z innych dzielnic. W pozostałych częściach Państwa, największy procent zalesienia posiadają województwa poleskie i wołyńskie, lecz lasy są tu naogół słabo zagospodarowane. Dalej idą województwa: wileńskie, lwowskie i nowogródeckie, pomorskie i kieleckie, krakowskie, lubelskie, i białostockie, poznańskie, tarnopolskie, łódzkie. Najniższy procent lesistości, bo tylko 12%, wykazuje województwo warszawskie.

Ogólny obszar zalesiony wynosi w Polsce 8,969.388 ha zaś procent lesistości wynosi 23. Na 1 mieszkańca Polski Przypada 0,31 ha lasu, podczas gdy na 1 mieszkańca Finlandji przypada aż 7,23 ha, zaś najmniej powierzchni leśnej przypada stosunkowo na jednego mieszkańca Holandji i Anglji, bo tylko po 0,03 ha.

Pod względem składu są lasy polskie dość urozmaicone. Przeważa wprawdzie sosna, oprócz niej mamy jednak także dużo lasów innych, jak świerkowych, jodłowo-bukowych, dąbrów, grabin, czystych buczyn, oraz różnych kombinacyj wymienionych wyżej gatunków. Również kilka gai cisowych zachowało się jeszcze u nas, a modrzew wchodzi nierzadko jako domieszka w skład drzewostanów innych. Także jawor, jesion, brzoza, klon i osika są dość silnie reprezentowane. Naogół należy jednak stwierdzić, iż lasów w Polsce wcale nie jest za dużo, toteż należy drzewem oszczędnie gospodarować.

(Artykuł objaśniający wkładkę ilustracyjną.)

Od Redakcji.

Przesyłając ostatni w tym sezonie numer Redakcja życzy wszystkim Czytelnikom „Na Tropie" najweselszych i najlepszych wakacyj. Następny numer „Na Tropie" ukaże się — dopiero! — 10 września. Niech jednak nikt nie myśli, że Redakcja robi sobie takie długie wywczasy! W ciągu tych długich dwuch miesięcy poszczególni członkowie Redakcji i specjalni korespondenci zajmą się zbieraniem wiadomości o wszystkich imprezach letnich, tak. że we wrześniu „Na Tropie" będzie mogło dać swym czytelnikom wierny i dokładny obraz tego, co się podczas wakacyj działo.

Mimo kryzysu, jaki przechodzą wszystkie pisma w Polsce i który powoduje upadek niejednego z nich — „Na Tropie" rozwija się coraz lepiej. Powiększyło już swój mały 4-stronnicowy numer, przystąpiło do tak interesujących wydawnictw, jak „Bucze" i „Na Tropie, pismo wyprawy Polskiego Harcerstwa na obozy Skautów Słowiańskich" — teraz zaś presyła bezpłatnie wyszystkim swoim Czytelnikom pierwszy numer wymienionego ostatnio wydawnictwa, mając nadzieję, że Czytelnicy należycie ocenią naszą dobrą wolę i nasze starania.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Dokończenie.)

Pod wsią Klusek Humań po raz chyba trzydziesty usiadł na mieliznę — inne łodzie natychmiast zmieniły kierunek i mieliznę ominęły.

— Zły jestem! Patrzyłem i patrzyłem i znów widzę — gderał Fałkowski.

— Trudno. I tak rzadko siadamy na mieliznę.

— Słuchaj, a możebyśmy przeprowadzili kajak przez mieliznę, co? — zwrócił się do Przedpełskiego i zanim ten zdążył odpowiedzieć, wylazł z kajaku.

Humań oswobodzony z dobrych sześćdziesięciu kilogramów dał się łatwo holować i Przedpełski nie potrzebował wysiadać. Holowanie trwało dość długo, ponieważ łacha piaszczysta okazała się bardzo rozległą. Julek nabrał pewności we wleczeniu za sobą kajaka i spodziewał się, że dojdzie do głębokiej wody prędzej, niż pozostałe łodzie, dlatego też ciągnął żwawo. To go zgubiło.

Nagle stracił grunt pod nogami i wpadł do wody. Na szczęście zdążył schwycić się burty kajaku. Humań dziobem był już na głębi, natomiast tył znajdował się jeszcze na płytkiem miejscu. Prąd wody pchał go na głębinę. Kajak nawpół napełniony wodą niechybnie poszedłby na dno, ponieważ do obu komór powietrznych dostała się woda, gdyby nie to, że z przechylonego kajaka wypadł Przedpełski do rzeki i zdołał utrzymać łódkę na mieliźnie.

Wszystkie rzeczy były zalane wodą. Rozbitkowie cofnęli się nieco wyżej i na bezludnej wysypce zaczęli się suszyć.

— Utonąć nie utonęlibyśmy, ale Humań razem z rzeczami dowodami kasowemi i osobistemi dokumentami poszedłby na dno — roztkliwiał się komendant.

— I mówię ci: nagle czuję, że piasek uchodzi mi z pod nóg; anim się obejrzał a już byłem w wodzie!

— Ależ niespodzianka no, no!

— Przynajmniej dobrze, że nie oni — mówił Julek, wskazując na oddalającą się flotylę, która dopiero po kwadransie spostrzegła brak Humania.

Suszenie się i suszenie rzeczy trwało ze dwie godziny, wykorzystane na przyszykowanie objadu, co prawda bez kartofli, ponieważ w całej wsi nie można było ich dostać.

Po południu ruszono dalej. Wkrótce ujrzano Serock, położony przy ujściu Bugu do Narwi. Cała rzeka była przepełniona najrozmaitszego rodzaju łódkami, w których mieszkańcy miasta, przeważnie Żydzi, wyjechali na spacer. Nie zatrzymując się, spławiając tylko od czasu do czasu wiosła, by przyjrzeć się miastu, ujściu Buga i spacerowiczom, dążono naprzód. Jedynie Jaskółka została, by uzupełnić prowiant.

Kilka kilometrów za Serockiem nagle ze służbowego kajaka rozległ się, powtarzany przez pozostałe łodzie okrzyk:

— Stój! stój!

— Co tam się stało? pytał zaniepokojony Przedpełski.

— Może który z kajaków się wywrócił — niepewnie oglądał się siedzący na sąsiednim kajaku Bohdan.

— Jakiś żołnierz wzywa komendanta.

— Co u licha? przecież żadnych przepustek nie potrzebujemy.

Okazało się, że jeden z podchodzących inżynierji, znajomy Przedpełskiego, zaintrygowany widokiem wycieczki, zaczął się wypytywać skąd płyną, dokąd, a dowiedziawszy się, kto wycieczkę prowadzi, zapragnął z przyjacielem pogawędzić.

Nie było ani jednego dnia podczas wycieczki, by uczestnicy nie przeżywali jakichś przygód, niespodzianek. Każdy zakręt rzeki, każdy spotkany człowiek, widok każdy, nocleg, postój, wyruszenie kryło w sobie coś Nieznanego, co nęciło, zaciekawiało, choć nieraz sprawiało przykrości.

Któż mógł naprzykład przypuszczać, że we wsi Czarnowo, stojącej nad Bugonarwią, nie można będzie dostać noclegu. Wieczorem znów chmurki zajęły niebo, żadnej innej wioski do samego Modlina nie widać nad Narwią na mapie — a tu nigdzie

Kącik zastępowych.



STACJA OPATRUNKOWA. (Gra na temat pierwszej pomocy dla drużyny). Jedna szóstka zuchów urządza stację opatrunkową. Wkłada białe fartuszki i białe czapeczki (mogą być z papieru), rozkłada czysty, biały papier na stole, na nim rozkłada w największym porządku nożyczki, szmatki podarte i zwinięte na kształt bandaży i pudełka ze szmatkami przedstawiającemi gazę, dalej ustawia flaszeczki z napisami: jodyna, alkohol, benzyna, przygotowuje wodę, ręczniki itp. W drugim pokoju gromadzą się „pacjenci", którzy na kolanach, łokciach i palcach malują sobie czerwoną farbą i węglem ślady stłuczenia i skaleczenia. Pacjenci, oczywiście bardzo cierpią — mogą przyjść ze swemi matkami, które opisują dokładnie co zaszło.

Instruktorka z początku wykonuje sama funkcje „doktora" a zuchy jej tylko pomagają. Później zuchy samodzielnie zakładają opatrunki, a instruktorka jedynie sprawdza, czy są one wykonane starannie i celowo, bada, czy rana przed opatrunkiem była dobrze wymyta itp.

Gra ta, ciesząca się ogromnem powodzeniem u zuchów, jest doskonałym sposobem nauczenia zuchów pierwszej pomocy.

PAKOWANIE PACZEK. Zuchy klękają w kole i kładą przed sobą swe sweterki, lub płaszczyki, sznurek, oraz gazetę. Na gwizdek zuchy starannie zwijają swoje okrycie, zawijają je w papier i zawiązują sznurkiem, poczem stają w dwuszeregu, twarzami do siebie, w odległości około 2 kroków. Na dany znak rzucają kolejno swoje paczki do siebie. Każda paczka musi przejść z rąk do rąk przez całą długość szeregów, względnie, jeśli jest mało zuchów, musi obejść szeregi tam i z powrotem. Jeśli nie rozleci się w tej próbie, najlepszy to dowód, że dobrze została zapakowana. Po ćwiczeniu paczki zostają rozwiązane, a okrycie doprowadzone do porządku.

ŁAPANIE OSŁÓW. Po dwa zuchy z każdego zastępu zostaje pasterzami. Inne są stadem osłów, które trzeba przyprowadzić do domu. Pasterze łapią osły i prowadzą je na lince zawiązanej węzłem rybackim. Osły mogą próbować uwolnić się dopóki nie są doprowadzone do zagrody — kąta pokoju. Pasterzom nie wolno łapać osłów pochodzących ze swego własnego zastępu. Wygrywa ten zastęp, który pierwszy w swoim kącie pokoju zgromadzi określoną zgóry ilość osłów.

NAKRYWANIE DO STOŁU. Jeden zastęp nakrywa do stołu, opuszczając umyślnie jakiś przedmiot, lub kładąc n. p. nóż po przeciwnej stronie; drugi zaś zastęp stoi obrócony plecami do stołu, na sygnał obraca się i przez minutę obserwuje nakryty stół. Potem role zmieniają się. Zuch, który zauważył co jest źle — nakrywa jeszcze stół ze swym zastępem, ale potem odpada od gry, aby dać szanse słabszym. Wygrywa zastęp, z którego szybciej odpadnie połowa uczestniczek gry.

(Z angielskiego).

Rozwiązanie konkursu z nr. 7.

Nasz ostatni konkurs cieszył się dużem powodzeniem, lecz, niestety! — nie okazał się wcale tak łatwym, jakby się to zdawało. Dobre rozwiązania nadesłało jedynie 10 czytelników, a to: Buniówna Czesława, Dura Karol, Jochymczyk Rufin, Kania Wojciech, Klimaj A., Pawlika Ernest, Piotrowski Stan., Rajkowski E., Tyszler Bron. i „Wilczur".

Nagrody otrzymują: I — Kania Wojciech, II — Klimaj A., III — Dura Karol, „Wilczur" i Pawlita Ernest.

Ślady należały: F do wiewiórki, B do zająca, C do lisa, H do jeża, E do kota, G do sarny, D do dzika i A do psa.

nie chcą dać stodoły. Na nic zapewnienia, że nikt nie pali, że nawet nie mają zapałek z sobą — nie i nie!

Położenie stawało się tem nieprzyjemniejsze, że Czarnowo całkowicie było zajęte przez letników, którzy pozajmowali literalnie wszystkie wolne pokoje.

Po przykrościach — wesela przychodzą: znalazł się poczciwy człowiek, wójt Czarnowa, i udzielił swojej stodoły kołatającym do wszystkich gospodarzy wędrownikom. Z gotowaniem kolacji też kłopot był, bo piec i płyta zajęte były przez letników, trzeba zatem było czekać aż inni ugotują, ale i z tem jakoś dano sobie rady. Gorzej było z deszczem, który wieczorem zaczął pokrapywać coraz silniej i silniej, aż wreszcie w nocy lunął ulewą i zmusił niektórych do zmiany wygrzanego posłania w słomie, tak przeciekał niewidocznemi szparami w pokryciu stodoły.

Lało. Całą noc i cały ranek bez przerwy strumienie wody łączyły niebo i ziemię. Przed stodołą utworzyła się mała sadzawka, w której kaczki i gęsi czuły się wyśmienicie, gorzej — dyżurny kucharz i zastęp służbowy, zmuszeni do ciągłego przebiegania z chałupy do stodoły i z powrotem.

Dziwna rzecz — pomimo, że od Płocka, ostatecznego etapu podróży, dzieliła wycieczkę tylko dwudniowa wędrówka, jednogłośnie zdecydowano czekać słońca, siedzieli wobec tego w Czarnowie naprzemian śpiewając, jedząc, śpiąc i znów śpiewając, jedząc, śpiąc.

Błogosławiony śpiew młodych głosów. Niepomny na niepogodę potężniał z każdą piosenką, rozsadzał ściany stodoły i gnał po chałupach chyba aż na kraniec wioski, uprzyjemniając czas znudzonym letnikom. Śpiew, wywołujący nastroje smętne, żewliwe, to znów buńczuczne, skore do walki, zawadjackie. Śpiew — muzyka, śpiew — słowa dusz, melodje barwne w głosach ludzkich jak skarby nieprzebrane utajone.

Opowiadania Julka z dziejów Sybiryjskiej Dywizji i śpiew stanowiły tego dnia rozrywkę nielada jaką. Była co prawda jeszcze inna: sen. Spali kilka godzin wszyscy, nie wyłączając komendanta. Właściwie to nawet nie był sen, tylko nabieranie sił do dalszego skoku, jakim miało być, postanowione przez wszystkich, osiągnięcie Płocka w jednym zamiast dwóch dni.

Deszcz nie ustał do wieczora. Dopiero o jedenastej w nocy ukazał się firmament nieba, rokując słoneczny dzień, jakoż nie zawiódł.

Uśmiechnięci i wypoczęci żwawo ładowali chłopcy swoje tornistry do łodzi, by podjąć duży trud — przebycia w ciągu jednego dnia około 100 km. i to Wisłą!

Płyną, choć słonko nie bardzo chce im się przyjrzeć. Po godzinie widać Modlin, tymczasem mijają z lewej strony jakiś spalony, czy też przez wojnę zniszczony folwark. Wiatru prawie niema, ale fale przypominają przygody nowogrodzkie. Założone parawaniki doskonale chronią kajaki przed zalewaniem. Oczy biegają wszędzie, obserwując z ciekawością tam berlinki biorące piasek, ówdzie jakieś wojskowe parostatki, jeszcze dalej — pontony. Wszystko jest godne widzenia. Podobno w czasach rosyjskich przejazd tędy był zakazany, teraz każdy może spokojnie płynąć.

W przejeździe podziwiamy czerwone mury fortecy a na lewym brzegu dawną mennicę Stanisława Augusta, dziś będącą objektem wojskowym.

Radosnym „hip, hip — hurra!" witają wszyscy Wisłę. Niewiadomo dlaczego każdy czuje się trochę niespokojnie na jej szarawych wodach. Kajakowicze z lekką obawą śledzą je szerokie, miękko unoszące fale, płaskodenki dla bliżej nieznanych powodów trzymają się brzegu. Wisła — królowa polskich rzek, przywitała wycieczkę „Hetmanem", parostatkiem płynącym w górę rzeki. Wszystkie łodzie zdołały usunąć się z drogi kolosowi (dla kajaków był to kolos), mówiąc ściślej — wszyscy zdołali przybić do brzegu i wysiąść. Wobec tego, że statek płynął niedaleko od lądu, a brzeg był wysoki, nic dziwnego, że do łodzi wpadły niektóre z potężniejszych fal. Po chwili przepłynął drugi statek nieco mniejszy, ale zastał już wszystkich bardziej odważnych.

— Tak, to już rzeka. Wiechy i boje są, wskazują drogę wiadomo gdzie płynie nurt — gwarzyli między sobą chłopacy, przyglądając się regulacyjnym pracom i odczuwając wiry po nagłych skrętach łódek.

Rady wygi obozowego.

Na prawidłowe okopanie namiotu musimy zwrócić baczną uwagę. Namiot opadający do ziemi swą ścianą skośnie okopujemy według rys. 1, przyczem ziemię wykopaną z rowka układamy pod płachtą namiotową wewnątrz namiotu. Jeżeli ściana namiotu jest pionowa, to umacniamy ją kołkiem i okopujemy jak pokazane na rys. 2; przeczem koniec płachty, który zawija się do wewnątrz namiotu obciążamy kamieniami (nie zasypywać płachty ziemią, bo zgnije!), a ziemię wybraną z rowka układamy w kopce obok namiotu.

Kołki do małych namiotów powinny mieć kształt jak na rys. 3, (okrągłe są gorsze.) Robić je trzeba z drzewa twardego, nie łupiącego się, bez sęków. Kołki do większych namiotów powinny mieć głowy i końce okute, by nie pękały pod uderzeniem.

Kołków nie wbijamy nigdy do ziemi młotkiem, czy siekierą, lecz mocnym drewnianym tłuczkiem („babą") jak na rys. 6.

Wbijać je należy pod kątem 45 stopni (rys. 7.), nigdy zaś pionowo, lub zbyt skośnie, jak na rys. 8, gdyż wtedy będą wyskakiwać z ziemi.

Jeżeli kołki nie trzymają się mocno, np. w terenie piaszczystym, wtedy umacniamy je (przynajmniej narożne) zapomocą kotwic jak na rys. 9 lub 10 wbijając kołki jeden za drugim i ściągając je silnie sznurkiem.

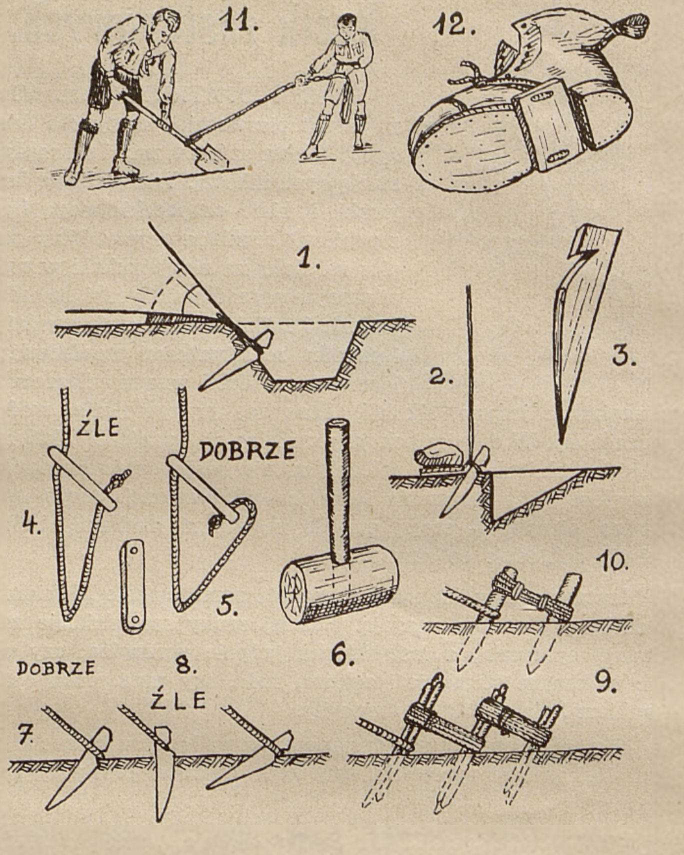
Namiot przymocowujemy do kołków linkami z przesuwającemi się na nich drewienkami. Jeżeli linka jest przewleczona przez drewienko, jak na rys. 4, wtedy będzie się ono po linie ślizgać i nigdy linki dobrze nie napniemy, trzeba linkę przewlec jak na rys. 5, a wtedy będzie ona skręcać drewienko i nie dopuści, by się po niej ślizgało.

Pamiętaj zawsze zwalniać (rozluźniać) linki namiotowe podczas deszczu i na noc, gdyż wilgoć kurczy je i wyłażą z ziemi kołki.

Rowki powinny być wykopane równo na szerokość łopatki saperskiej, głębokości 10 do 15 cm, zależnie od terenu i muszą być pochylone w jednym kierunku, aby ułatwić ściek wody. Wspólny rowek odprowadza wodę poza namioty.

Kopiąc rowki, wycinamy wpierw paski darni (według rys. 11), które tniemy na cegły i układamy na boku. Darń należy podlać wodą, aby się później przyjęła, gdy ją ułożymy na dawnem miejscu.

Aby łatwiej kopać rowy i nie niszczyć obuwia, przywiązujemy do podeszwy deseczkę (rys. 12.). Między wywierconemi otworkami na sznurek, powinny być rowki, aby sznurek nie wystawał na deszczułkę i nie przeszkadzał w pracy.



Minęli Zakroczym, w parę godzin później pod Czerwińskiem spotkali dwa klepperowskie składaki, które później pod pełnemi żaglami prześcignęły wycieczkę.

Wisła w niektórych miejscach sięga do półtora kilometra szerokości, jednak po narwiańskich falach nie była dla wioślarzy zbyt straszną; wkrótce oswoili się z jej wielkością i płynęli z takim samym spokojem, jak na poprzednich rzekach.

Wioski mijali jedna za drugą nie zatrzymując się. Pod wieczorek w postaci obfitej ilości czekolady zjedli w łodziach. Gdy pod wsią Kępą zaproponował Przedpełski zatrzymanie się na nocleg — wszyscy stanowczo odrzucili taką propozycję i dalej płynęli, chcąc osiągnąć tegoż dnia Płock.

Nakoniec z za zakrętu widać jarzący się światłami Płock. Tylko kłopot, bo niewiadomo, czy w tem zawidleniu Wisły należy płynąć lewą odnogą, czy prawą, a nikogo niema, żeby zapytać. Z prawej strony coś majaczeje — ukazała się pogłębiarka regulująca koryto rzeki. Ruszono w tę stronę i nagle ukazał się z boku duży oświetlony statek płynący pełną parą wprost na wąskie przejście między pogłębiarką a brzegiem.

Nie mogło być mowy o tem, żeby flotyllę można było zawrócić — zanimby wykręciła, statek by nadpłynął.

— Natychmiast na brzeg! Na brzeg!! — krzyczał jak opętany Humań, kierując się o jakie 30 m. przed statkiem potężnymi uderzeniami wioseł na łachę piasku przy pogłębiarce. Ze statku rozległ się przeraźliwy gwizd syreny i czyjś wściekły głos.

— Czy wy tam nie macie noc'ników?!...

W jaki sposób wszystkie łodzie zdołały uchronić się od wywrócenia, najechania a w najlepszym wypadku zalania — trudno wytłumaczyć. Naprawdę w ciągu tych kilkudziesięciu sekund mogła wycieczka zakończyć się tragicznie.

Później okazało się, że czołowa łódź miała zapaloną latarkę, tylko sternik statku chyba przypuszczał, że to jakaś mała rybacka łódeczka, która schroni się przed statkiem i wobec tego nie zwalniał biegu. Co prawda to i rybak, któremu Jazon po godzinie wlazł w sieci też nie miał „nocnika".

W każdym bądź razie tegoż samego 14-go lipca o godz. 10-ej wieczorem przybiły wszystkie łodzie jedna po drugiej do wyczutej, bo już jej widać nie było, przystani klubu wioślarskiego w Płocku.

Gospodarze klubu okazali się tak gościnnymi, że nie tylko własnoręcznie pomogli wynieść bagaże i kajaki na pokład a płaskodenki wprowadzić na właściwe miejsce, lecz odprowadzili nawet do szkolnego schroniska, gdzie sprężynowe łóżka i ciepła kolacja oczekiwały wędrowców.

W dwa dni później po odesłaniu łodzi koleją nastąpiło uroczyste pożegnanie.

— Wycieczka była naogół trudną, a biorąc pod uwagę to, że pierwszy raz nie wyłączając nikogo, każdy z nas uczestniczył w takiej wyprawie, musimy przyznać, że 516 przebytych przez nas kilometrów w zgodzie, porządku i ładzie świadczy o tem, że jesteśmy godni tego chrztu wodnego, jaki otrzymaliśmy, mówił Przedpelski. Właściwie mówiąc, każdego z was winienem wyróżnić, ponieważ naprawdę każdy na to zasługuje, jeśli wziąć pod uwagę okazywaną i rzeczywistą pogodę ducha, karność i obowiązkowość, przedewszystkiem zaś chcę to uczynić wobec Julka i Jerzyka...

Jeszcze nie skończył, a już gromkie okrzyki „Niech żyją! Hip, hip — hurra! Wis-ła-ła-ła! Wis-ła-ła-ła!" potrząsnęły murami schroniska.

— Wspaniała była wyka, druhu, a choć nam deszczyska umilały drogę, tembardziej s'aliśmy się wodnymi wilkami! — mówił Leszek.

— Ja tylko jedno wiem, że na rok przyszły znów ruszam na wodną włóczęgę — twierdził Bohdan.

— A ja kajak buduję taki, jak miał druh Zygmunt! — obiecywał inny.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud
Królewski szczep piastowy...

brzmiała Rota na zakończenie przygód, wysiłków i trudów wdonej wycieczki, doznanych na przestrzeni: Serwy — jeziora: Studzienicze, Białe, Necko — Netta, Kanał Augustowski — Biebrza — Narew — Bug — Wisła — Płock.

Ogólno-Związkowe imprezy Z. H. P. w czasie wakacyj.

Główna Kwatera Harcerek urządza w tym roku cały szereg kursów i obozów, których celem jest wytyczanie nowych kierunków pracy żeńskiej, kształcenie instruktorek w różnych dziedzinach i ulepszanie metod pracy.

Z kursów kształcących instruktorki wymienić należy **kurs drużynowych „zuchów“**, który odbędzie się w Kościelisku koło Zakopanego. Kurs poprowadzi hm. Jadwiga Zwolakowska. Obok kursu odbędzie się kolonja „zuchów“, która będzie terenem doświadczalnym dla kursu. **Kurs harcerski dla nauczycielek** pod kierunkiem dhny hm. Marji Wocalewskiej, Naczelnej Instruktorki Harc. w Ruczowie Krajńskim, zapowiada się bardzo licznie i podzielony będzie na trzy drużyny.

Wydział Zagraniczny Gł. Kw. przygotowuje szereg obozów dla **druhen polskich z zagranicy.** Obozy odbędą się w Sromowcach w Pieninach i obejmą kurs dla drużynowych, kurs dla zastępowych i normalną kolonję dla najmłodszych. Całością kierować będzie dhna hm. Janina Tworkowska. Na te obozy przyjadą harcerki polskie z Niemiec, Czechosłowacji, Łotwy, Rumunji i Francji.

Wydział Wychowania Fizycznego kształci kierowniczki w. f. dla drużyn, na 3 kursach według programów Państw. Urzędu Wych. Fiz. Odbędzie się I i II rok kursu na przodowniczkę ćwiczeń cielesnych, oraz ogólny obóz wychowania fizycznego. Miejsce na obozy przygotowane w województwie białostockim k. Rajgrodu. Poprowadzi je dhna H. Ter-Gazarówna.

Obóz harcerski przysposobienia wojskowego, wprowadzający harcerską metodę pracy przy zdobywaniu wyszkolenia p. w. odbędzie się w Skolem pod kierunkiem dhny Wandy Kraszewskiej. Kurs dla **kierowniczek wycieczek w Tatry,** trwający dwa tygodnie poprowadzi dhna Zofja Wołowska.

Kurs terenoznawczy, będący dalszym ciągiem pracy, rozpoczętej przez drużynę terenoznawczą w Kielpinach na Zlocie Starszyzny, odbędzie się prawdopodobnie łącznie z kursem instruktorskim chor. Krakowskiej i Śląskiej: pod kierunkiem dhny hm. Paliwodzianki.

Starsze harcerki będą miały obóz o programie pracy krajoznawczo-społecznym na Kresach Wschodniach.

Wreszcie kurs gier polowych dla osób z innych organizacyj (nie harcerek) poprowawdzi dhna hm. Ewa Grodecka.

Oprócz powyższych kursów i obozów, organizowanych przez Główną kw. Harcerek odbędzie się tego lata cały szereg obozów i kursów Chorągwi.

I tak chorągiew lwowska urządza Zlot na 500 harcerek, Chorągiew Zagłębiowska na 200 uczestniczek. Wszystkie Chorągwie robią kursy dla drużynowych, Chorągwie silniejsze ponadto kursy instruktorskie.

Obozów i kolonij drużyn odbędzie się około 300. No i wreszcie wielka ważna impreza całego Harcerstwa żeskiego — udział w Słowiańskim Zlocie w Pradze w ilości 350 harcerek z całej Polski.

Główna Kwatera Męska organizuje w bieżącym roku dwa kursy harcmistrzowskie, kurs kierowników Gromad zuchowych, kurs kierowników zrzeszeń starszoharcerskich, kurs dla drużynowych drużyn zagranicznych, szereg imprez wodnych, kurs słowiański na Buczu, pięć kursów nauczycielskich, wreszcie w Lidzbarku kurs w. f. i harcerstwa dla Polaków z zagranicy, nienależących do Harcerstwa.

Pozatem odbędzie się w Związku 10 kursów podharcmistrzowskich, oraz prawie każda Chorągiew organizuje kurs dla przybocznych i drużynowych, a niektóre specjalne kursy dla seminarzystów, (Pomorze, Poznań, Białystok) dla kierowników drużyn robotniczych (Kraków).

Kursy Gł. Kwatery odbędą się nad Wigrami, prócz jednego kursu harcmistrzowskiego, który umieści się niedaleko Bucza w dolinie Brenny.

Wszystkie imprezy G. K. oparte są o pomoce techniczne poszczególnych Chorągwi, jak n. p. kurs słowiański o pomoc Chor. Śląskiej.



Zamki orawskie i wieś słowacka, okolice, przez które po Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze — przejdą drużyny polskie.
Fot. Korabiewicz.

Bliższe wiadomości podają wiadomości urzędowe, dołączone do ostatnich numerów „Harcmistrza“ i „Skrzydeł“.

Nie zabraknie w tym roku harcerzy i w **Bułgarji** i w **Szwecji** na tamtejszych zlotach narodowych, przedstawiciele nasi jadą do **Wiednia** na Kongres Międzynarodowy, do **Kandersteg,** gdzie się odbędzie Zjazd rower-skautów; udadzą się również nasi druhowie, którzy zawiozą tam całe urządzenie pięknej izby śląskiej, jako dar Harcerstwa dla tego Międzynarodoweg. Ogniska skautowego. O **Obozach Skautek i Skautów Słowiańskich w Pradze,** pisaliśmy już kilkakrotnie w „Na Tropie“.

Jak wynika z podanych powyżej wiadomości lato nadchodzące dla Harcerstwa będzie okresem bardzo żywej i wytężonej pracy.

Na półkach księgarskich ukazały się dwa nowe dzieła wydane staraniem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

„Krótki podręcznik pływania“ Aleksandra Zaleskiego, oraz „Kajakami na wodnym szlaku“ Witolda Bublewskiego.

„Krótki podręcznik pływania“ zawiera 7 działów: Wstęp Praktyczne pływanie, Nauka pływania, Styl w crawlu, Trening i zawody, Skoki, Ratownictwo. Liczne ilustracje i rysunki techniczne bardzo uwypuklają poznanie zasad pływania i jej nauki.

Książeczka ta powinna znaleźć się w każdej bibliotecze harcerskiej, nie mówiąc już o tem, że drużyny i zastępy żeglarskie muszą dokładnie zapoznać się z najnowszemi metodami pływania i sposobami racjonalnych treningów. Cena 1 zł.

Książeczka „Kajakami na wodnym szlaku“ — polecana została do użytku służbowego Drużyn, przez Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy. Zawiera ona liczne ilustracje, oraz dokładne przepisy w jaki sposób należy organizować obozy wędrowne na kajakach.

Książeczkę tę omówi się szczegółowo w następnym numerze „Na Tropie“. Cena 1 zł do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na harcerskim szlaku.



WODNA DRUŻYNA W LUBLIŃCU rozwija się coraz lepiej. Przy licznym współudziale publiczności oraz miejscowego harcerstwa odbyło się spuszczenie kajaków na wodę. Kajaki zbudowali sami harcerze. Zdjęcie przedstawia uroczysty moment spuszczenia kajaków na wodę.

PRYMICJE KS. KS. HARCERZY Z koła starszo-harcerskiego im. bł. ks. Bosko przy seminarjum duchownem w Poznaniu, otrzymali w niedzielę 14 b. m. w katedrze poznańskiej z rąk J. E. Ks. Kardynała Prymasa święcenia kapłańskie b. prezes tegoż koła ks. podharcmistrz Alojzy Piszczek i ks. Władysław Mniejżyński. Prymicje odprawili ks. harcerz Mniejżyński w poniedziałek 15 b. m. o godz. 10-tej w kościele parafjalnym na Jeżycach, ks. phm. Piszczek w środę, 17 bm. o godz. 10-tej w kościele parafjalnym w Nakle.

OTWARCIE WYSTAWY SKAUTOWEJ W PRADZE. 8 bm. odbyło się w w Pradze uroczyste otwarcie wystawy skautowej, obejmującej szereg interesujących eksponatów, ilustrujących pracę czeskosłowackiego skautingu, zrzeszonego w organizacji „Svaz junaku skautu". Otwarcia wystawy dokonał minister Benesz, jako przewodniczący związku skautów czeskosłowackich. Jako przedstawiciel związku harcerstwa polskiego przybył na otwarcie wystawy p. Henryk Kapiszewski, sekretarz wojewody śląskiego.

Z OKAZJI 70 ROCZNICY URODZIN KS. BISKUPA LAUBITZA harcerze i harcerki gnieźnieńskiego hufca w liczbie 300 udali się przed pałac biskupi, by Przewielebnemu Pasterzowi złożyć wyrazy hołdu. W imieniu hufca przemówił do Ks. Biskupa harcmistrz Krysiński, składając Mu z serca płynące życzenia oraz zapewniając o trwałem przywiązaniu harc. gnieźnieńskiego do osoby Dostojnego Solenizanta. Dziękując serdecznie za życzenia, ks. Biskup w odpowiedzi swej podkreślił znaczenie ruchu harcerskiego, zapewniając młodzież harcerską, że tak jak dotychczas i nadal odnosić się będzie z całą serdecznością do harcerstwa i każdej chwili jest gotów służyć mu swoją pomocą.

HUFCE ŻEŃSKI I MĘSKI W BORYSŁAWIU obchodziły tego roku uroczystość dziesięciolecia istnienia. Uroczystości trwały cały tydzień a złożyły się na nie: wystawa harcerska, zawody — siedmiobój, każdego dnia indywidualne popisy. Wydano wspaniałą jednodniówkę. Na ferje przygotowują drużyny stale prosperujące schronisko wycieczkowe i zapraszają drużyny do zwiedzania tamtejszych okolic. Posiadają wielki materjał krajoznawczy.

BUCZE HARCERSKIE zajęte było w czasie Zielonych Świątek przez śląskie harcerki. Napełniły gwarem i życiem cały dom. Odbył się mianowicie kurs dla kierowniczek obozów i kolonji organizowany przez Komendę Chorągwi Śląskiej — wzięło w nim udział 25 druhen, które w bieżącym roku prowadzić będą obozy śląskie. Kurs prowadziła dhna hm. Wierzbiańska. Równocześnie odbył się próbny obóz drużyny jadącej na Zlot Słowiański do Pragi pod kierunkiem dhny hm. Kordeckiej. Wreszcie świetlica dziewcząt pracujących, istniejąca przy hufcu katowickim, korzystając z Zielonych Świątek urządziła wycieczkę na Bucze, dając swoim członkiniom możność ujrzenia po raz pierwszy wsi i gór. Wycieczkę prowadziła kierowniczka świetlicy p. Wiewiórowska.

IV-TA ŻEŃSKA DRUŻYNA W KRÓLEWSKIEJ HUCIE obchodziła dn. 7-go czerwca poświęcenie sztandaru. W uroczystości wzięło udział K. P. H. z prezydentem miasta p. Spaltensteinem na czele, oraz cały hufiec żeński w liczbie 9 drużyn. Sztandar sprawiło drużynie K. P. H., a wyhaftowała go jedna z pań, p. inż. Drozdowska. Uroczystość połączona była z przyrzeczeniem, które odebrała dhna kom. chor. hm. Wierzbiańska.

SKAUCI ŻYDOWSCY. Pierwsze oddziały zorganizowały się w Polsce pod wpływem polskiego ruchu skautowego. Ale dopiero rozwój sjonizmu (1915) nadaje żydowskiemu skautingowi znaczenie, tworząc zeń kadry pionierów odbudowy Palestyny. W 1919 odbył się pierwszy zjazd skautów żydowskich w Łodzi, w 1926 drugi w Gdańsku. Według obliczeń organizacja liczyła w roku 1926 — 50.000 członków. Zeszłego roku odbył się zjazd 350 delegatów z Europy i Palestyny w małej mieścinie słowackiej Vrutky. Jednym z celów ruchu jest przywrócenie języka hebrajskiego codziennemu życiu.



13 LETNI BOHAER. We środę dnia 27. V. 1931 około godz. 16 w stawie kopalni „Ficinus" w miejscu o znacznej głębokości począł tonąć 8 letni uczeń Bednarczyk Stanisław, zam. przy ul. Fabrycznej 8. Na pomoc tonącemu pospieszył uczeń 13 letni Krawiczek Walenty harcerz IV-tej Drużyny szkoły im. G. Piramowicza w Siemianowicach, który z wielkim trudem go wyratował. Bohaterski czyn Krawiczka jest naprawdę godny podziwu, gdyż na brzegu stawu byli także ludzie starsi, którzy nie mieli odwagi, skoczyć do wody tonącemu na ratunek. — Zdjęcie przedstawia bohaterskiego chłopca i uratowanego.

HUFIEC ŻEŃSKI W TARNOWSKICH GÓRACH urządził w dn. 14 czerwca uroczyste przyrzeczenie, które złożyło na ręce Kom. Chor. hm. Wierzbiańskiej, 52 harcerek. W uroczystości brały udział drużyny z Tarn. Gór, Radzionkowa, Rojcy, Miasteczka, Szarleja i Lublińca. Po południu odbył się bieg harcerski na poziomie stopnia ochotniczki prowadzony przez hufcową dhnę Walównę.

KOLARSKI ZJAZD GWIAŹDZISTY — zorganizowany w dniu 3 maja przez Chorągiew Krakowską zgromadził 9 drużyn sztafetowych. Rozkazem Komendy wyróżnioną została drużyna z Jasła, jako środowiska bardzo odległego.



ZIELONOŚWIĄTECZNE ĆWICZENIA DRUŻYN OKRĘGU NAFTOWEGO CHORĄGWI KRAKOWSKIEJ (Krosno, Jasło, Biecz, Gorlice) odbyły się w dniach od 23. 5. — 25. 5. na terenie wsi Mrzckowa w powiecie jasielskim. Drużyny zrobiły w tych dniach od 50—60 km marszu z obciążeniem i wykazały dużą sprawność harcerską w podchodach. Obóz drużyny jasielskiej znakomicie ukryty w głębi lasów został odszukany, mimo nadzwyczajnych trudności terenowych. — Do ćwiczeń tych stanęło 84 harcerzy i 8 wilczków. — (Zbój Bocz).

ODDZIAŁ WARSZAWSKI MIANOWAŁ GOSPODARZEM i przekazał pod zarząd 39 Żeglarskiej Drużyny Harcerskiej — przystań harcerską na Wiśle. Liczne obozy wędrowne przepływające przez stolicę będą miały schronisko dla swych łodzi i harcerzy. Adres przystani: Wybrzeże Saskiej Kępy 28. Jadąc w dół Wisły drugi budynek klubowy od mostu Poniatowskiego po stronie Praskiej (prawej).

POŚWIĘCENIE SZTANDARU. Dnia 17 maja b. r. 27-ma Warsz. Drużyna Harcerska im. Sz. Konarskiego, najstarsza drużyna Rzeczypospolitej, obchodziła uroczystość poświęcenia sztandaru. Po Mszy Św. i poświęceniu sztandaru dokonanem przez dha. ks. J. Mauersbergera, drużyna wraz pocztami sztandarowemi i delegacjami innych drużyn warsz. oraz szkoły, przy której się znajduje, udała się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie został złożony wieniec. Następnie na dziedzińcu szkolnym dyr. Sopoćko w imieniu Koła Przyjaciół wręczył sztandar, poczem odbyło się przyrzeczenie nowo przyjętych harcerzy oraz akademja w sali gimn., w czasie której przemawiali: ks. J. Mauersberger i inni. Akademję zakończyły popisy solistów i orkiestry szkolnej. Wieczorem uroczystość zakończyła wieczornica harcerska.

SKAUCI z JAMAJKI



Znany nam dobrze z Jamboree w Anglji Mr. Clark, czyli „Stary Banan", nadesłał nam interesującą korespondencję z Jamajki, którą poniżej zamieszczamy. Równocześnie miło jest nam donieść, iż Mr. Clark tak bardzo polubił Polaków, że postanowił przyjechać do Polski tego lata.

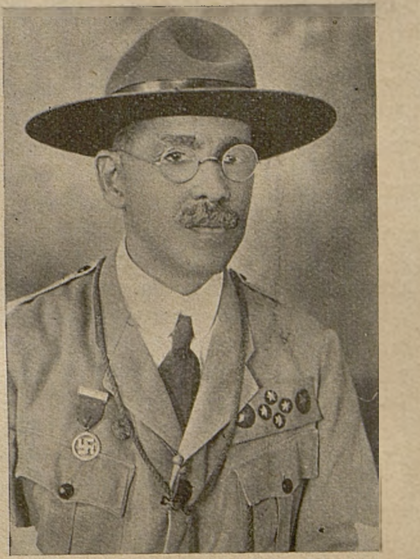
Skauting powstał na Jamajce w r. 1911. Inicjatywę podjął młody Anglik pracujący przy kolejach państwowych, który zwołał zebranie, wyjaśnił cele i wartości skautingu. Wynikiem zebrania było powstanie Pierwszej Kingston'skiej Drużyny na Jamajce. Drużynę tę uznała Główna Kwatera w Londynie.



Zrazu powstało duże nieporozumienie. przypuszczano, że organizacja jest związkiem wojskowym. Trzeba było długiego czasu nim zdołano wyjaśnić ludności, że celem związku jest wyrabianie dobrych obywateli i zaprawienie ich do służby bliźnim przez codzienny „dobry uczynek". Następnie natrafił na opór strój. Gołe kolana i krótkie rękawy nie podobały się chłopcom, którzy zawsze byli dumni z długich spodni. Ci, co się zapisali do skautingu byli przedmiotem naigrawań się innych chłopców. Stopniowo przezwyciężono wszelką opozycję i dziś wszędzie widzi się strój skautowy i wszyscy oglądają się za pomocą skautów. Niełatwo było urobić opinję publiczną, ale pomogła prasa i ruch skautowy zwyciężył.

W styczniu r. 1912 odwiedził wyspę Sir Robert Baden-Powel. Podróżował on wtedy po całym świecie w sprawie ruchu. Dwie drużyny wyszły naprzeciw niego do Pier. W książce, w której opisał swą podróż, pisze Naczelny Skaut: — „Zawijając do portu, dostrzegamy w tłumie przybyłym, by powitać okręt, dobrze znany nam strój. Honorowy oddział skautów przybył, powitać mię. Jest ich na Jamajce dwie drużyny, ale mam nadzieję, że wnet będzie ich więcej... Wyspa jest piękna i bardzo interesująca". W czasie pobytu na Jamajce poznał Baden-Powel Miss Olave Soames, z którą się następnie ożenił.

Z wybuchem Wielkiej Wojny w 1914 r. wielu skautów i instruktorów zaciągnęło się do wojska i poszło na front.



C. M. Clark.

We wrześniu 1914 r. było pięć drużyn w czem 208 skautów. — W marcu 1916 r. było 32 drużyny, 66 instruktorów, 1248 skautów. W lipcu 1920 zastęp złożony z 25 chłopców, instruktora i D. S. M. Mc. Corkell'a wyruszył na pierwsze Jamboree w Richmond Park'u w Londynie. W 1924 r. 40 chłopców z Mr. Crosswell'em i Mr. Clark'iem wzięło udział w Imperial Jamboree w Wembley. Na międzynarodowem Jamboree w Arrowe Park'u reprezentowało Jamajkę 50 chłopców pod opieką Mr. Crosswell'a i Mr. Clark'a.

Ostatniemi laty skauting rozwinął się na Jamajce wszechstronnie. Powstały drużyny Wilcząt, Żeglarzy i „Rover'ów" w rozmaitych okolicach.

W lutym 1930 Lord i Lady Baden-Powel odwiedzili Jamajkę i mieli sposobność stwierdzić rozwój skautingu na Wyspie.

Obecny gubernator Wyspy, Sir Reginald Stubbs G. C. M. G. jest naczelnym skautem Jamajki i żywo interesuje się ruchem.

Według ostatniego spisu jest na Jamajce 42 drużyny, 12 zastępów „Rover"-skautów, 85 instruktorów, co razem tworzy ilość 1200 skautów.

C. M. Clark

Redaktor ma głos.

„Wilczur". Chętnie umieścimy wzmianki z życia Waszej drużyny w formie notatek w dziale „Na Harcerskim Szlaku".

Dura Karol: Po „Książeczkę Harcerza", Glassa lub „Vade mecum skauta" Wyrobka, zwróćcie się do Centr. Komisji Dostaw Harc. **Warszawa,** ul. Traugutta 2.

Szmidt Edward: Dziękujemy za miłe i dobre słowa Waszego listu.

Szajba Bolesław: Z przyjemnością będziemy pisma wymieniali.

Zbój Becz: Dziękujemy za zdjęcia. Niestety to ciekawsze jest zbyt słabe do reprodukowania. Dane, o które prosiliście, prześlemy listownie z końcem miesiąca.

Akademicka Drużyna z Wilna: Zdjęcia ładne, niestety niemożemy ich umieścić z powodu braku miejsca. Przyślijcie coś z wywczasów letnich.

Hufiec w Strzemieszycach: Brak nam miejsca na umieszczenie. Przyślijcie coś po wakacjach.

S. Marcinkiewicz: Od wakacji będziemy Wam pismo przesyłać. Sądzimy, że z biegiem czasu będziecie nam mogli zapłacić prenumeratę.

27. Warszawskiej dziękujemy bardzo za miłe zaproszenie, z którego niestety nie mogliśmy skorzystać.

Nakładem Wojskowego Instytutu Wydawniczego ukazał się **„Krótki podręcznik pływania"** A. Zaleskiego, który omawia wszystkie ważniejsze sposoby pływania, skoki do wody itp.

Ułomki z życia Ojca Wenantego Katarzyńca, Franciszkanina, O. Alfonsa Kolbe, to budująca książeczka, pisana stylem lekkim i interesującym, a zawierająca w sobie moc płynącą z całej jasnej postaci Ojca Wenantego. Nabyć można w Wydawnictwie „Rycerza Niepokalanej", OO. Franciszkanie, Niepokalanów p. Teresin Soch. (Wr.). Cena 1 złoty.

Z wielu stron płyną do nas zapytania o **sposób regulowania prenumeraty** za miesiące letnie. W związku z tem zawiadamiamy, że zarówno **prenumerata roczna,** jak i **kwartalna są tak obliczone, że uwzględniają już przerwę 2-miesięczną, i są odpowiednio zniżone.**



List okólny Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego z dn. 16. 6. 1931 w sprawie propagandy spożycia cukru.

Rada Naczelna Polskiego Przemysłu Cukrowniczego zwróciła się, podobnie jak w roku ubiegłym, do Związku Harcerstwa Polskiego o pomoc w sprawie propagandy spożycia cukru.

Naczelnictwo postanowiło do akcji tej przystąpić, ofiarując naszą pomoc, jako zbiorowy dobry uczynek w okresie tegorocznych obozów i kolonij.

Cukier bowiem jako produkt kultury rolnej i przemysłowej, odgrywa w naszem gospodarstwie narodowem dużą rolę, a z drugiej strony jest pierwszorzędną odżywką, znakomicie asymilowaną przez organizm i dającą mu więcej cieplika, a tem samem i więcej energji do pracy, aniżeli inne produkty kupione za tę samą cenę.

Dlatego cukier nadaje się doskonale jako pożywienie zarówno dla sportowca, jak i dla ludzi pracy.

Wiemy dobrze, że niedostateczna konsumpcja cukru w Polsce jest wynikiem braku uświadomienia ludności o jego wartościach odżywczych, rozumiemy też, że rozpowszechnieniu sacharyny, sprzedawanej zresztą nielegalnie wbrew obowiązującym w państwie przepisom, sprzyja nieznajomość szkodliwości tego artykułu

Obowiązkiem przeto naszym jest uświadamianie otoczenia, w którem przebywać będziemy w ciągu bieżącego lata, o znaczeniu cukru, prowadzenie propagandy za zwiększeniem jego spożycia i przeciw wielkiemu szkodnikowi — sacharynie.

Prace naszych drużyn w tej dziedzinie dzielimy na obowiązkowe dla wszystkich obozów i kolonij oraz konkursowe.

Obowiązkowo polecamy wszystkim komendantom(tkom) obozów i kolonij zorganizowanie dla uczestników pogadanek o wartościach odżywczych cukru, jego znaczeniu w gospodarstwie narodowem i szkodliwościach sacharyny, oraz przeprowadzenie z ludnością wywiadu o spożyciu cukru i sacharyny.

Wzór pogadanki zostanie opracowany i przesłany Komendom Chorągwi, które ustalą, kto w każdym poszczególnym obozie ma wygłosić gawędę. W pierwszym rzędzie winni to uczynić opiekunowie obozów, odpowiednio przygotowani komendanci obozów, wreszcie wizytatorzy, wizytujący obozy z ramienia Komendy Chorągwi.

Bezpośrednio po wygłoszeniu pogadanki Komendant(ka) obozu wysyła wprost do Naczelnictwa Z. H. P. (— Warszawa, Zielna 35 m. 9, Harcerski Komitet Propagandy Spożycia cukru) meldunek, podający nazwę i miejsce obozu, ilość uczestników, nazwisko i stopień wygłaszającego pogadankę.

Również w raporcie powakacyjnym należy nadmienić, czy pogadanka została wygłoszona.

Każdy obóz winien też przeprowadzić wywiad o spożyciu cukru i sacharyny w miejscowości, w której obóz jest rozbity.

Wywiad winien zawierać sprawozdanie z rozmowy z wójtem (sołtysem), nauczycielem, księdzem proboszczem, posterunkiem P. P., oraz poszczególnymi mieszkańcami danej miejscowości, przedewszystkiem należy dowiedzieć się, gdzie wywieszono otrzymane ze starostw plakaty reklamujące spożycie cukru, czy zdarzały się wypadki wskazania handlarzy sacharyną itp.

Sprawozdanie z wywiadu należy nadesłać do Naczelnictwa Z. H. P. drogą służbową.

W raporcie powakacyjnym należy zaznaczyć, czy wypełniono powyższe polecenie.

Wywiad ten może być też zaliczony do prac konkursowych, o ile drużyna staje do konkursu z zakresu propagandy spożycia cukru.

Prace konkursowe mogą być następujące:

1. Pogadanki z ludnością o znaczeniu cukru.
2. Występy i imprezy propagandowe przy ogniskach, na festynach, przedstawieniach itp.
3. Zorganizowanie wymiany cukru za dostarczone obozowi produkty żywnościowe (zwłaszcza nabiał).

Za każdą wygłoszoną pogadankę z ludnością drużyna może otrzymać 2—5 punktów.

Za wywiad w każdej poszczególnej wsi 2—5 punktów.

Za zorganizowanie wymiany cukru na produkty 3—5 punktów.

Za występy 5—20 punktów.

Drużyna, która osiągnie przynajmniej 5 punktów otrzyma gry propagandowe, wydane przez Biuro Propagandowe Cukru.

Dla drużyn, które osiągną większą ilość punktów, Naczelnictwo przeznacza 74 nagrody, które zostaną przyznane drużynom, stosownie do ilości punktów, przez nie uzyskanych, a to:

50 nagród po 30 zł. dla drużyn, które osiągną 10—20 punktów.

20 nagród po 50 zł. dla drużyn, które osiągną powyżej 20 punktów.

3 nagrody po 100 zł. dla drużyn, które osiągną powyżej 30 punktów.

1 nagroda 200 zł. dla drużyny, która osiągnie powyżej 50 punktów.

Drużyny do dnia 20 września nadeślą do Naczelnictwa Z. H. P. sprawozdanie z przeprowadzonej akcji, zawierające:

1. Przez kogo i dla jakich grup ludności były przeprowadzone pogadanki.
2. Jakie zorganizowano imprezy, w jakich okolicznościach, przy ilu uczestnikach, z jakim programem.
3. Sprawozdania z przeprowadzonych wywiadów.
4. Sprawozdanie z wymiany cukru na nabiał.

Nagrody otrzymują drużyny w formie talonów do C. K. D. H., która wyda drużynie według wyboru drużynowego przedmioty ekwipunku skautowego.

Czuwaj!

Jadwiga Wierzbiańska, Naczelniczka G. K. Ż.	**Helena Śliwowska,** Wiceprzewodnicząca Z. H. P.
Antoni Olbromski Naczelnik G. K. M.	**Marjan Wierzbiański** Przewodn. Harc. Komitetu

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.